Nr. 6 Kraków, Niedziela dnia 9 Stycznia 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct,
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linja A-B, l. 43, I. piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

W zwątpieniu — nadzieje.

Był czas, że zapewnienia niemieckich obstrukcjonistów, iż tylko osoba hr. Badeniego i rozporządzenia językowe są przyczyną wszczętej przez Niemców agitacji, znajdowały wiarę nawet wśród kół wrogo zresztą dla opozycji usposobionych — dość tu przecież powołać się na pewne prądy w Kole polskiem i odzywające się jeszcze po dziś dzień głosy niektórych dzienników krajowych. Dziś jednak, gdy wędrowny uniwersytet polityczny niemieckich obstrukcjonistów rzuca już zarzewie walk i namiętności w Tyrolu, Salzburgu i Górnej Austrji, gdy wybór Wolfa do Sejmu czeskiego uznaje się za zwycięstwo niemieckiej sprawy, a bezwarunkowe odrzucenie tylko korzyść Niemcom przynieść mogącej rewizji rozporządzeń językowych, hasłem dnia się staje, dziś trudno już uwierzyć, by te wątpliwości na czemś lepszem jak na doktrynerstwie lub krótkowidztwie dalej opierać się mogły.

Szowinizm niemiecki i bezgraniczny popęd do hegemonji święcą jeszcze dzisiaj zadziwiające tryumfy, a szał, co kilka miesięcy przed tem ogarnął garstkę ambitnych trybunów, wstrząsa w tej chwili, mimo dymisji hr. Badeniego i usłużnych zabiegów jego następcy — szerokiemi masami wyborców, którzy z hasłem obrony praw swojego narodu na ustach sami zadają w rzeczywistości najstraszniejszą klęskę niemieckości w Austrji. Hasła krańcowego egoizmu narodowego podjęły już masy i głoszą je z tak bezmyślną namiętnością właściwą tłumom porwanym grą instynktów, że nawet głosy rozsądku z kół ich przywódców ujarzmić je nie są już w stanie i gotowe w rezultacie paść ofiarą ciemnoty i niegodziwie podsycanej plemiennej nienawiści.

Wśród takich warunków smutne nadzieje rokować musi Sejm czeski. Tam, gdzie Wolf w swe ręce obejmie komendę, a hasło urrzedniego cofnięcia rozporządzeń językowych za zasadę politycznej akcji ma służyć, tam porozumienie zda się być z góry wykluczonem, a wszelkie zabiegi w niwecz obrócić się mogą. Takim trudnościom gotowa nie sprostać nawet pojednawczość czeska, która niedwuznacznie przecież brzmiała w mowie Herolda i w trzeźwych rozumowaniach czeskiej *Politik* i dlatego wcale niepłonną zdaje się być obawa, że poczynające się jutro obrady Sejmu czeskiego mogą dać powód do jaskrawego zerwania wszelkich mozolnie nawiązywanych prób ugodowych i gwałtownością scen, podniecą do ostatnich granic narodową walkę w Czechach.

Zakończenie tej walki zależeć będzie od rezultatu zapasów, jakie na tle zasadniczych spraw czeskich rozgrywać się będą między niemiecko narodowem i radykalnem stronnictwem, a bardziej umiarkowanymi liberałami. Dziś już tli ten ogień, który wcześniej czy później musi buchnąć płomieniem, a w interesie zarówno Czech jak i państwa całego leży jak najszybsze rozegranie tej walki, od której zawisło, czy wola czeskiego i niemieckiego narodu, czy też Wolf i Iro nad krajem panować mają.

Lecz tam, gdzie sfanatyzowane tłumy rozstrzygnienie zaciętych i tak drażliwych spraw na siebie przejmują, tam niepodobna granic czasu zakreślać i rychłego wyniku oczekiwać. Walka, wrzucająca w szalony wir wszystkie sprawy czeskie, odezwie się z równym impetem w Radzie państwa — jeśli tak wygodny §. 14 jej zwołaniu na przeszkodzie nie stanie — i uniemożliwi ponownie prawidłowe działanie parlamentu, które prócz tego silnie jest jeszcze zakwestjonowane grożącem rozbiciem dotychczasowej w Izbie większości z powodu, iż jej pierwszorzędnemu czynnikowi, bo partji katolicko ludowej grozi głęboki rozłam, nad którym już nie bez pomyślnego skutku pracują gorliwie obstrukcjoniści niemieccy w wiernych jej dotychczas krajach i okręgach wyborczych.

I oto dlaczego w chwili, gdy uzasadniony pesymizm nie pozwala nam mieć różowych nadziei co do wyniku „ugodowych“ rozpraw w Sejmie czeskim, z prawdziwą niecierpliwością wyczekiwać będziemy z Pragi wieści o innych rozprawach, które poruszając właściwe siedlisko choroby austrjackiego organizmu państwowego podać mają państwu środki ratunku, tak konsekwentnie dotychczas w rozstrzygających sferach lekceważone.

Na wszechwładcze manifesty i roboty Wolfów i Irów, na brutalną walkę Niemców nie o sprawiedliwość i należne im prawa, lecz o samolubną hegemonję i władztwo nad przerastającą ich politycznym zmysłem i wiernością państwową — większością słowiańskich ludów, jedynie godną, właściwą i rozumną odpowiedzią będą żądania, jakie Sejmy czeski, polski i kraiński pomieszczą w adresach do tronu. Powagę adresu, który uchwali Sejm czeski, wzmocni okoliczność, że będzie wyrazem większości kraju, którego losy wewnętrzne rozstrzygają o losach całego państwa, którego głos winien być zatem decydujący tam, skąd w zachodzących warunkach nietylko ostatnie, ale może i pierwsze słowo w sprawie odrodzenia Austrji wyjść musi. Adresowi Sejmu galicyjskiego doda znaczenia ta bezstronność, jaka przebijać się będzie z opinji kraju, który bezpośrednio nie tocząc walki z żywiołem niemieckim, potrafi bez uprzedzeń ocenić wypadki, które wprowadziły państwowe życie w tak szalony zamęt.

Polityczną moc adresów sejmów krajowych wzmocni nietylko szczerość, lecz i wszechstronność tych manifestów krajowych, bez czego straciłby musiały swe programowe, a bez wybitnie narodowościowego podkładu, także i swe prawnopolityczne znaczenie.

Adresy nad którymi rozpoczną obrady Sejmy krajowe o większości słowiańskiej zastąpią adres większości Izby do tronu nie przedłożony koronie, który winien w nim znaleść uzupełnienie w tych wszystkich kierunkach, których ze względów taktycznych bliżej podówczas zaznaczać nie chciano. Miljony znękanych dotychczasowym stanem rzeczy obywateli, wyczekują uchwał adresowych ufając, że będą one punktem wyjścia zasadniczych reform tak długo już wyczekiwanych, a wzmocnione prawdopodobnemi orgjami niemieckich hegemonów w Sejmie czeskim wykażą, że nie przewaga zbuntowanego żywiołu niemieckiego i zcentralizowanie w jego ręku władzy państwowej, lecz uznanie historycznych praw i swobodnej w ramach państwa politycznej odrębności krajów koronnych, wraz z zupełnem narodowem równouprawnieniem, dadzą Austrji nareszcie tę organiczną podstawę, bez której nie tylko wyższych, lecz już nawet i mechanicznych zadań państwowych spełnić nie jest w stanie.

A. S.

Leon XIII.

III.

Wincenty Pecci rozpoczął kurs filozofji. Równocześnie studjował matematykę i nauki przyrodnicze. Najczęściej się przytrafia, że ludzie silni w naukach filologicznych, są słabi na punkcie nauk ścisłych. Wincenty Joachim jednakże i w tym dziale wykazał niezwykłe zdolności.

Profesorowie w *Colegium romanum* zaliczali się do mężów pełnych wiedzy i mrówczej pracowitości. Nic więc dziwnego, że pod ich kierunkiem wyrabiali się uczniowie i niektórzy z nich zabłyśli na horyzoncie tego świata. Do takich należał Wincenty Joachim. W 1828 r. otrzymał pierwszą nagrodę z fizyki, chemji i matematyki. Po ukończeniu całego kursu nauk, prefekt kolegjum wydał mu świadectwo dojrzałości, pełne pochwał i dobrych wróżb przyszłości. Hrabia Wincenty powrócił do swego rodzinnego Carpinetto. Choroba i czas zmieniły go bardzo. Zmężniał jednak i wyrósł, a mieszkańcy ledwie go mogli poznać.

W Carpinetto wśród samotności badał swoje sumienie i usposobienie i po długich rozmowach z ojcem wstąpił do *Colegium romanum* na wydział teologiczny. W tym czasie byli profesorowie na tym wydziale: Perrone i Patrizzi, odznaczający się wielką nauką. Wpływ ich na uczniów był nadzwyczajny. Młody Wincenty znalazł się w zupełnie innem otoczeniu i zmienił swój zupełnie charakter. Po raz pierwszy przywdział na siebie sutannę i chociaż nie łączyły go jeszcze żadne śluby z kościołem, czuł jednakowoż, że zrobił stanowczy i już nie należy do siebie. Pracował wiele i ćwiczył się w pobożności. Marzył o najwyższej doskonałości na polu cnoty i przyszłe jego życie dowiodło, iż potrafił osiągnąć cel zamierzony. Piękna to młodość, poświęcona li tylko szlachetnym i pobożnym uczuciom.

Przy końcu roku, bronił hr. Wincenty na popisie tezy teologicznej. Sala była zapełniona kardynałami i prałatami. Hrabia Wincenty mówił z niezwykłą werwą; po skończeniu obrony odezwały się rzęsiste oklaski. W nagrodę został mianowany docentem filozofji w kolegjum niemieckiem. Nie posiadał jeszcze wprawy do wykładania, lecz powoli zwalczył trudność i uczniowie bardzo wiele skorzystali z jego nauki.

Wybitne talenty, religijność i szlachetność i inne przymioty młodego Wincentego, zwróciły na niego uwagę dygnitarzy watykańskich. W roku 1832 otrzymał już jako kleryk tytuł doktora teologji i wziął nagrodę 60 cekinów na konkursie teologicznym. Dzięki poparciu kardynałów: Sala i Pacca, został mianowany w 1847 r. prałatem Ojca św. i referendarzem w *Segnatura*. W rok później, przydzielono go do Kongregacji *Buon governo*.

W tym czasie spadła na Włochy straszna klęska. Cholera, ów największy wróg ludzkości, nie znana dotąd na półwyspie Apenińskim, zaczęła się gwałtownie szerzyć w Rzymie i okolicy. Ludność została zdziesiątkowana i kto mógł, opuszczał wieczne miasto. Młody prałat pozostał na miejscu i wykazał odwagę i poświęcenie. Wraz z kardynałem Salą, urządził biura pomocy. Nie będąc jeszcze księdzem, nie mógł udzielać Najświętszych Sakramentów, co go niezmiernie bolało. Gdziekolwiek jednak zawitało nieszczęście, pierwszy się zjawiał i niósł słowa pociechy. Dodawał odwagi żyjącym, grzebał umarłych i wykazał tyle zimnej krwi i energji moralnej, że uznano go godnym namaszczenia i w dniu 31 grudnia 1837 r. jako 27-letni młodzieniec otrzymał święcenia kapłańskie. Pierwszą Mszę odprawił w małej kapliczce św. Andrzeja Kwirynalskiego, w której był pochowany nasz Stanisław Kostka.

Zostawszy księdzem, monsignor Pecci zamyślał pozostać w Rzymie i pomieścić się w jednej z licznych kongregacyj, będących organami rządu papieskiego. Przy poparciu kardynała Sala, przydzielono go do najważniejszych kongregacyj. Wincenty Pecci sądził, że pozostanie nazawsze w stolicy Ojca św.

Opatrzność inaczej jednak pokierowała jego losami. Pewnego dnia, gdy kardynałowie: Sala i Lambruschini, znajdowali się na pokojach watykańskich, Papież żalił się przed nimi i ubolewał nad niesubordynacją i rozkiełznaniem ludności w prowincji Beneventu.

— Potrzeba tam męża energicznego — rzekł kardynał Sala.

— To prawda — odpowiedział Papież i obawiam się bardzo, że nasz delegat nie posiada tego przymiotu.

— Sądzę — dodał kardynał Sala, że nuncjusz Pecci, mimo swego młodego wieku, podoła temu zadaniu. Znam go dobrze i jestem przekonany, że Jego Świątobliwość nie może zrobić lepszego wyboru.

Kardynał Lambruschini potwierdził zdanie kard. Sali. W kilka dni później Wincenty Pecci otrzymał nominację na gubernatora Beneventu i natychmiast wyjechał, celem objęcia swego nowego urzędu.

Nasze Szkolnictwo Ludowe.

VI.

Nie ulega tedy najmniejszej wątpliwości, że niesprawiedliwy, szkodliwy i przestarzały system miejscowo-klasowy należy zastąpić systemem właściwym i sprawiedliwym, jakim jest system osobowo-klasowy. System ten polega na tem, że wszyscy nauczyciele mający równą kwalifikację bez względu na miejscowość, w której są czynni, pobierają jednakową początkową płacę zasadniczą i jednakowe dodatki pięcioletnie wliczalne do emerytury, a różnią się tylko dodatkiem aktywal-

nym (na mieszkanie) do emerytury nie wliczalnym, którego wysokość zależna byłaby od liczby mieszkańców gminy, w której szkoła istnieje. Do ogólnego zaprowadzenia tego systemu zdąża dziś słusznie nauczycielstwo wszystkich krajów koronnych.

Z kolei trzeba dalej oznaczyć wysokość, do której płace nauczycielskie mają i mogą być podniesione. Otóż szkoły ludowe w Galicji dzielą się na szkoły typu niższego (jedno-, dwu-, trzy i niektóre cztero-klasowe) i wyższego (cztero-, pięcio- i sześcioklasowe), a nadto są szkoły wydziałowe (siedmio-, względnie ośmioklasowe). Przy każdym z tych trzech rodzajów szkół są inne wymagania co do kwalifikacji, najmniejsze przy szkołach niższego typu, największe przy szkołach wydziałowych. Przeto słuszną jest według naszego systemu rzeczą, żeby różna przy nich była płaca zasadnicza.

A) Zasadnicza płaca dla szkół typu niższego oznacza się tedy na 600 złr. i sześć dodatków pięcioletnich po 60 złr. (t. j. 10 prc. początkowej płacy zasadniczej), w szkołach typu wyższego płaca ma wynosić 700 złr. i sześć kwinkweniów po 70 złr., w szkołach wydziałowych zaś 800 złr. z sześciu dodatkami pięcioletnimi po 80 złr.

B) Ponieważ jednak zwykle w ludniejszych miejscowościach mieszkania są droższe, należałoby zrobić różnicę w dodatkach aktywalnych, przeznaczając na nie, o ile nauczyciel nie otrzymuje mieszkania *in natura*, dla miejscowości do 2000 mieszkańców 10 prc., dla miejscowości większych aż do 50.000 mieszkańców 15 prc. a w miejscowościach po nad 50.000 mieszkańców 20 prc. od płacy.

C) Za kierownictwo pobierają nauczyciele przy szkołach niższego typu, nie wyłączając szkół jednoklasowych, po 50 złr., przy szkołach wyższego typu po 100 złr., a przy wydziałowych po 150 złr. rocznie.

D) Nauczyciel nadetatowy z egzaminem dojrzałości, ale bez patentu kwalifikacyjnego, bierze 60 prc., a nauczyciel młodszy z patentem kwalifikacyjnym, ale jeszcze bez stałej posady, 80 prc. początkowej płacy zasadniczej nauczyciela stałego z odpowie[illegible] dod[illegible] na mieszkanie.

E) Co do emery[illegible] [illegible]wać przepisy podobne jak ustawy z r. 1896 wydanej dla urzędników państwowych. I tak do emerytury mają prawo wszyscy stali nauczyciele po 10 latach nieprzerwanej służby. Po 10 latach emerytura wynosi 40 prc., a za każdy rok następny 2 prc. ostatniej płacy. Przy wymiarze emerytury część roku przekraczająca jego połowę ma być policzona za cały rok. Prawo przejścia w stan spoczynku nauczyciel nabywa już po wysłużeniu lat 35, jeżeli skończył 60 lat życia.

F) Nauczyciele, którzy wskutek choroby lub innej własną winą niespowodowanej przeszkody przed 10 rokiem służbą muszą porzucić, mają być traktowani tak, jakby 10 lat wysłużyli, a w wypadkach godnych uwzględnienia mogą otrzymać i wyższą emeryturę. W innych wypadkach, o ile nie ustępują dobrowolnie lub wskutek kary dyscyplinarnej, otrzymują odprawę w wysokości jedno- do dwurocznej płacy według normy obowiązującej dla urzędników państwowych.

G) Wdowa po nauczycielu do emerytury uprawnionym otrzymuje przy szkołach niższego typu 350 złr., przy szkołach wyższego typu 400 złr., a przy szkołach wydziałowych 450 złr. rocznie. Dla każdego ślubnego dziecka, o ile nie przekroczyło pełnoletności lub nie uzyskało skądinąd zaopatrzenia, przeznacza się piątą część emerytury matki, jako dodatek na wychowanie, lecz tak, żeby wszystkie dodatki razem nie przewyższyły emerytury wdowy. Sierotom bez ojca i matki podnosi się ten dodatek $1\frac{1}{2}$-krotnie.

H) W dowie po nauczycielu, zmarłym przed osiągnięciem uprawnienia do emerytury, czyli przed rokiem 10 służby, lub pozostałym bez matki małoletnim sierotom należy się jednorazowa odprawa, równająca się półrocznej płacy zmarłego. Jeżeliby nie pozostała ani wdowa, ani sieroty, to osoba mogąca się wykazać, że pielęgnowała zmarłego i opędziła koszty pogrzebu, ma prawo otrzymania wynagrodzenia w wysokości jego ćwierćrocznej płacy.

I) Na pokrycie wydatków z wymiaru emerytury wypływających każdy nauczyciel, względnie każda nauczycielka, do krajowego emerytalnego funduszu nauczycielskiego płaci rocznie 3% swej płacy, które będą ściągane w miesięcznych ratach przy wypłacie pensji.

Według powyższego projektu nauczyciel szkoły niższego typu miałby rocznie przy objęciu posady, licząc i dodatek aktywalny, 600 + 60 = 660 złr., a po 30 latach służby 960 + 96 = 1056 złr. — Nauczyciel przy szkole typu wyższego miałby z początkiem urzędowania 700 + 105 = 805 złr., a po 30 lat[illegible] 1120 + 16[illegible] [illegible] złr. — Nauczyciel [illegible] przy objęciu posady zazwyczaj 800 + [illegible] = 960 złr., a po 30 latach 1280 + 256 = 1536 złr. Nadto większa część nauczycieli miałaby jeszcze dodatek za kierownictwo. Różnica między płacami wszystkich trzech kategoryj nauczycieli wynosiłaby z początkiem służby przeciętnie 150 złr., a z jej końcem po 240 złr., przy wymiarze pełnej emerytury zaś wynosiłaby po 160 złr. i nie byłaby tak rażąca, jak obecnie. Projekt ten więc odpowiada wszystkim wyłuszczonym poprzednio wymaganiom sprawiedliwego wymierzenia płac i zawiera w sobie główne postulaty nauczycielstwa, to jest system osobowo klasowy i podwyższenie płacy do tej wysokości, jaka w naszych stosunkach wystarcza na opędzenie niezbędnych potrzeb życia i umożliwia oddanie się z całą gorliwością obowiązkom zawodu.

Wprawdzie część nauczycieli ludowych za pośrednictwem *Szkolnictwa ludowego*, czasopisma pedagogicznego wychodzącego w Nowym Sączu, wystąpiła z innym projektem, do którego się później przyłączyło Towarzystwo pedagogiczne, a mianowicie, ażeby płace nauczycieli zrównać z płacami urzędników państwowych trzech ostatnich rang z dodatkowem żądaniem, aby podwyższenie tej płacy następowało w miarę, jak płace urzędników państwowych podwyższane będą. Lecz na projekt ten Sejm więcej jak pewne, że się nie zgodzi, nietylko dlatego, że takiego zrównania z rangami państwowemi nie ma w żadnym innym kraju koronnym, lecz głównie z tego zasadniczego powodu, że Sejm wyrzekłby się na przyszłość ingerencji do oznaczania wysokości płac swych nauczycieli, któraby przeszła na Radę państwa. Nauczyciele tedy we własnym interesie powinni porzucić ów projekt, jako niedający się zrealizować, a za to popierać solidarnie inny, który, jak nasz, zapewnia podobne choć skromniejsze korzyści, a przytem nie wyklucza z góry możliwości przeprowadzenia.

Prof. Jerzy Harwot.

Opieka nad ubogimi w Krakowie.

Od kwietnia zeszłego roku grono osób w naszem mieście czyniło usilne starania, aby opiekę nad ubogimi zorganizować. W pracy swej kierowało się zasadą, że wspieranie ubogich jak z jednej strony jest ścisłym obowiązkiem społeczeństwa, tak z drugiej sposób w jaki się zapomogi czy jałmużnę rozdziela, nie powinien zachęcać do nadużyć i próżnowania. Nie pominięto również i tej okoliczności, że pomoc prawdziwa równie dla ciała jak i dla duszy jest potrzebną, a publiczność, która grosz swój na ten cel ofiaruje ma prawo i obo[illegible], [illegible] grosz ten nie szedł na marne, lub nie został źle użyty.

Ofiarność nasza najczęściej bez kontroli, działalność Instytucyj dobroczynnych bez wzajemnego porozumienia zachęca obecnie jednych do żebrania, a drugich sprowadza na bruk miejski, gdzie żebranie stał się zawodem dającym łatwe utrzymanie i pobudkę do lenistwa.

Chcąc złemu zaradzić i żebranie na ulicy i po domach usunąć, zasięgnięto informacyj od Towarzystw dobroczynnych w Wiedniu i Warszawie i postanowiono zorganizować w Krakowie opiekę nad ubogimi,

---

NIEPRZEZWYCIĘŻONY UROK.

POWIEŚĆ

przez

(91) **Daniela Lesueur.**

(Ciąg dalszy).

Tylko temu przypadkowemu puklerzowi zawdzięczał Jan swe ocalenie. Mimo tego jednak czuł w piersiach i prawem ramieniu ból. Lekarz wojskowy oświadczył z początku, że Jan nie może dalej brać udziału w pochodzie i powinien w spokoju i wygodzie oddać się wypoczynkowi. Młody porucznik jednak odpowiedział na to oświadczenie wzruszeniem ramion i uśmiechem.

Kwatermistrz ubezwładniony silną gorączką pozostać musiał w szpitalu. Jan nie chciał na jego miejsce wziąć któregoś z artylerzystów, jedynego rodzaju wojska, jakie się znajdowało w Marlolo.

— Nie mają oni dość wprawy w jeździe konnej — rzekł do oficera, który mu ofiarował zastępstwo. — Zresztą naprawdę wszystko mi jedno ilu mam przy sobie żołnierzy. Zostaną przy tych trzech, którzy wyjechali ze mną z Majungi.

Po wyjeździe z Marlolo mały oddział przechodził niesłychane trudności, narażony na ciągłe niebezpieczeństwa. Napad Sakalawów był zabawką wobec podstępnej i systematycznej taktyki Howasów. Wojownicy z tego szczepu walczyli przeważnie z ukrycia, starając się wszelkiemi siłami udaremnić Janowi i jego towarzyszom dalszy pochód. Ścigać ich było niepodobna: na pierwszy widok francuskiego munduru rzucali się do ucieczki, szerząc popłoch i alarmując mieszkańców wiosek, przez które Jan dopiero miał przechodzić, tak że wszędzie czekano nań już z nieprzyjaznem usposobieniem i chęcią szkodzenia. Z krzaków coraz padał strzał wymierzony przeciw żołnierzom. Na szczęście jednak Howasi strzelali bardzo źle, tak że wszystkie kule przelatywały nad głowami jeźdźców, wzbudzając w nich raczej uczucie gniewu niż niepokoju. Kiedyś jednak kula przeszyła hełm Jana. Wkrótce później pod jednym z żołnierzy zabito konia. Był jednak jeszcze jeden w zapasie, który go zastąpił. Im dalej posuwano się w głąb kraju, tem ataki i zasadzki były częstsze i niebezpieczniejsze. Rano trzeciego dnia po wyjeździe z Marlolo, kiedy mały oddział przejeżdżał obok oparkanionej zagrody z trzodą, z poza płotu dał się słyszeć strzał i jeden z żołnierzy raniony śmiertelnie padł trupem na miejscu. Za tym strzałem rozległy się inne i tylko szybkiej ucieczce Jan i dwaj pozostali jeszcze przy życiu jego towarzysze zawdzięczali ocalenie.

Zwątpienie i rozpacz ogarnęły umysł Jana. Od Tananariwy oddzielał go jeszcze dzień drogi, osiągnięcie jednak celu ekspedycji wobec tylu niespodziewanych trudności, zdawało się prawie zupełnie niemożliwem.

Las gęsty i wielki zagradzał mu drogę. Howasowie podpalili go, aby dzielnemu porucznikowi nową stworzyć przeszkodę. Płonął on już od dwóch tygodni. Trzeba było wobec tego ułożyć nową marszrutę, co znowu o tyle stawało się niewykonalnem, że inne drogi Janowi nie były znane.

Postanowiwszy bądź co bądź postawić na swojem i wywiązać się dzielnie ze swego zadania, do którego tyle przywiązano nadziei, młody oficer zdał się na los szczęścia i orjentując się tylko według busoli, postępował ciągle naprzód. Zbłądziwszy kilkakrotnie trafił wreszcie na szlak właściwy, tak, że w sercu jego znowu wzrastać poczęła nadzieja, iż przedsięwzięcie swoje doprowadzi do skutku.

W ten sposób dotarł aż do Andriby. W dalszym pochodzie postępował ze swymi towarzyszami uciążliwą lecz pełną chwały drogą, tak zwanej lotnej kolumny. W miarę jak się zbliżano do stolicy, rosło utrudzenie i zmęczenie. Droga znaczona trupami, rozkładającymi się na wolnym powietrzu, — nikt bowiem ostatniej nie mógł im oddać posługi, budziła ponure myśli i odbierała wiarę w powodzenie. Paliło także Jana i jego żołnierzy pragnienie, którego zaspokoić nie mieli sposobności dla braku wody, a w dzień dokuczały im skwarne promienie słońca, w nocy walczyć musieli z sennością. Czas bowiem naglił bardzo, nie było chwili do stracenia, a dla powetowania straconych godzin żołnierze odmawiać sobie musieli snu i wypoczynku.

Wreszcie po południu w czwartym dniu ekspedycji, jeden z żołnierzy zawołał: „Już nie mogę, nie mam sił.... ach to koniec!“ Rzucał się na siodle jakby pijany. Strach, aby nie został opuszczonym w piaszczystej pustyni, dodał mu jeszcze sił na chwilę: jechał jeszcze kilka kilometrów, aż w końcu zmęczenie przemogło i legł bezwładny na ziemi, nie dając znaku życia.

Jan i jego ostatni towarzysz posuwali się teraz naprzód bardzo już powolnie. Od czasu do czasu postępowali obok siebie, wspierając się wzajemnie. Aż do tej chwili Jan jechał zawsze na swojem miejscu na czele orszaku, nie dla pedantycznej idei hierarchii, lecz dla przykładu i dla utrzymania swej powagi, bez której trudnoby nawet było myśleć o karności i dyscyplinie wśród ludzi narażonych oddawna na ciężkie niebezpieczeństwa i przechodzących nieopisane męczarnie. Teraz jednak nie był już w stanie zachować swego stanowiska, tak on jak i jedyny pozostały żołnierz potrzebowali od czasu do czasu wzajemnego wsparcia, sił im bowiem brakło i lada chwila mogli uledz losowi biednego swego towarzysza.

Zresztą któżby teraz był rozpoznał żołnierza od oficera. Obydwaj byli w łachmanach. obydwóch wychudłe twarze sczerniały od spiekoty, pragnienia i trudu. Oczy błyszczały tylko gorączkowo i febrycznie. I oczy ich kierowały się ciągle w punkt jeden na skraju widnokręgu, gdzie rysowały się białe linje gmachów i zabudowań. Wiedzieli, że była to tak zwana „Rova“ — szereg pałaców królowej, położonych na jednym z trzech wzgórków, na których stało miasto Tananariwa, stolica kraju, upragniony cel ich podróży.

Już od ranka mury te bielały przed ich oczyma, zachęcając do ostatnich nadludzkich wysiłków. I kiedy w mniemaniu, że tuż, tuż są już u celu, że kilkaset kroków dzieli ich tylko od miasta, zarysy murów zacierały się przed nimi, jakby uciekając w głąb kraju. Ogarnęła ich wreszcie ostateczna rozpacz i zwątpienie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

którąby szersze koła obywatelskie zjednała dla tej sprawy, ułatwiła wraz z instytucjami dobroczynnemi kontrolę nad ubogimi i utworzyła nowe źródła dochodów na ten cel potrzebne.

Owocem kilkunastu posiedzeń odbytych w tej sprawie jest „Projekt statutu opieki nad ubogimi w Krakowie". Działalność usiłowano przeprowadzić w najzupełniejszem porozumieniu z Radą miejską, Magistratem i Towarzystwami dobroczynnemi i dlatego tylko prawie żadnych wiadomości o zabiegach nie ogłaszano publicznie, nie chcąc wyprzedzać ostatecznej decyzji. W tym też celu wręczono p. prezydentowi miasta projekt Statutu z prośbą o jego zdanie, jakie stanowisko mogłaby zająć Rada miasta w tej sprawie. Pan prezydent między innemi uwagami oświadczył, że po świętach Bożego Narodzenia zwoła ankietę w sprawie ubogich.

Ponieważ jednak sprawa stała się obecnie dosyć aktualną, gdyż ks. kan. Bukowski na posiedzeniu Rady m. dnia 5 b. m. postawił wniosek, aby powołano do życia nową sekcję przy Magistracie, któraby się zajęła sprawą ubogich, sądzę, że mogę w tej sprawie głos zabrać, gdyż jak każdy winien w tej sprawie współdziałać, tak też przysłuża mu prawo zdanie swoje o niej wypowiedzieć.

Jak z jednej strony się cieszę, że ks. dr Bukowski tę sprawę poruszył, tak z drugiej szkoda, że drogę do rozwiązania jej obrał — zdaniem mojem — dłuższą i bodaj skuteczniejszą, niż to proponowano na posiedzeniach zajmujących się tą sprawą prawie od roku, a przecież ks. kan. Bukowski te dążności znał, bo w paru posiedzeniach brał udział, wyrażono też nawet otwarcie życzenie, aby był patronem tej sprawy w Radzie miejskiej.

Nie wiem wprawdzie, jak mająca powstać sekcja ubogich sprawę przeprowadzi, obawiam się, że sprawa bardzo się opóźni, to też albo bez współudziału obywateli albo przy ich współudziale rozwiązać ją trzeba. W pierwszym wypadku bez współudziału publiczności sprawy należycie rozwiązać nie można, bo opieka nad opuszczonymi musi być dwojaka: materjalna i moralna; do pierwszej potrzeba pieniędzy, a fundusz miejski na to nie wystarczy, do drugiej potrzeba ludzi, którzyby czuwali nad życiem moralnem ubogich, a tego od sekcji żądać niepodobna, a komisarzom Magistratu powierzyć tego zadania nie wypada. Pomijając też okoliczność, że sprawy miłosierdzia nie można załatwić bez uwzględnienia wyznań tam, gdzie istnieje kilkanaście różnych Towarzystw dobroczynnych, do różnych wyznań należących, to zawsze jeszcze pozostaje silna obawa, że po zorganizowaniu miłosierdzia zbyt urzędownie, sekcja będzie urzędowała w Magistracie, a biedni jak dotąd będą gospodarowali na ulicach, bo publiczność nie biorąc udziału w akcji dobroczynnej, nie zaprzestanie rozdzielać jałmużny, a przyjmujących takową nie braknie.

Jeżeli zaś sekcja zechce otoczyć ubogich moralną opieką i zawezwie publiczność do współudziału, to kto wie, czy wielu się od tej czynności nie usunie, niechcąc podporządkowywać swej pracy pod zarząd sekcji. Gdyby zaś utworzono Towarzystwo Opieki nad ubogimi przy udziale Rady miasta i Magistratu, każdy chętniej wziąłby udział w pracy jako członek Towarzystwa i spodziewać się należy, że sprawę szybciej posunięto by naprzód. W taki też sposób możnaby wypełnić lukę istniejącą w naszem mieście, gdzie mamy Towarzystwa jak: św. Wincentego a Paulo, Arcybractwo Mił. opiekujące się wstydzącymi się żebrać, a nie posiadamy Towarzystwa, któreby się zajęło żebrzącymi; takie Towarzystwo mogłoby przez swoich opiekunów zebrać potrzebne wiadomości do katastru ubogich, który sporządzić należy. Nie mogę też zrozumieć, jakby można sporządzić dokładny kataster ubogich bez porozumienia się z istniejącemi Towarzystwami dobrocz., jak to chciał jeden z radców m., bo przecież w katastrze uwidocznić należy, kto, jakie, kiedy i w którem Towarzystwie zapomogi otrzymuje, w przeciwnym bowiem razie dziać się będzie to co obecnie, że sprytniejsi we wszystkich instytucjach otrzymują wsparcie, a inni głód cierpią.

W jakikolwiek sposób sprawa się rozwinie, mniemam, że ją obecnie należy publicznie omówić i że mi wolno ze względu na sposób, w jaki ją rozpoczęto, skorzystać z wypracowanego projektu statutu, o którym wspomniałem i przynajmniej ważniejsze paragrafy podać go wiadomości interesujących się tą sprawą, co uczynię w drugim artykule.

Ks. Dr Caputa.

Przed wyborcami.

Skawina, 6 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Na 5-go b. m. w dzień targowy zapowiedział dr Danielak sprawozdanie ze swych czynności poselskich w Radzie państwa. Grono obywateli z p. Kollorosem na czele powitało posła Danielaka na dworcu kolejowym, poczem udaliśmy się do sali Rady miejskiej, gdzie się odbyło zgromadzenie. Ludu i okolicznych obywateli zebrało się tak wiele, że cała sala jedna i druga, sień i plac przed magistratem zapełnione były słuchaczami. Czterej towarzysze przyjechali także z Krakowa, ale nie mieli odwagi przyjść na zgromadzenie, więc czemprędzej odjechali. — Przewodniczącym wybrano b. burmistrza p. Ludwikowskiego, który powitawszy zgromadzonych, oddał głos posłowi.

Dr Danielak w dwugodzinnem przemówieniu przedstawił obecną groźną sytuację polityczną, opisał zachowanie się wszystkich stronnictw i partyj w parlamencie, wyjaśnił walkę szczepową, jaka się rozwinęła i wykazał jej przyczyny. Odparł z oburzeniem niegodne i niecne zarzuty, jakoby on i klub jego zaprzedali się panom, zaprzedali się stańczykom i Badeniemu. „Badeni — mówił Danielak — dosyć sadła zalał ludowi naszemu za skórę, on wychował starostów, policjantów, komisarzy i żandarmów, co gwałcą u nas ustawy, poniewierają ludem, zapominają, że gdyby nie praca ludu, to nie mieliby co jeść — więc nie było powodu ani przyczyny bronić Badeniego, a jeżeli głosowaliśmy razem ze Słowianami, to nie dla Badeniego, lecz dla słusznej sprawy, dla sprawiedliwych rozporządzeń językowych, które Badeni wydał dla Czechów".

Wykazał następnie mówca haniebne kłamstwa tych, którzy chcieli, aby posłowie polscy poszli także na usługi Wolfów i Schoenererjanów. Kłamstwem jeszcze nikt nie zwyciężył, a prawda prędzej czy później musi wyjść na wierzch. Wyliczywszy wnioski wszystkie i interpelacje postawione przez siebie i klub chrześcijańsko-ludowy w parlamencie, mówił dalej: „Dzisiaj nie gniotą tak bardzo i nie prześladują ludu jak to się działo jeszcze na wiosnę i w lecie. Nie wszyscy wprawdzie, ale znaczna część urzędników złagodniała, ja jednak nie spocznę, dopóki chłop nie znajdzie takiego samego poszanowania w starostwie, w sądzie, w urzędzie podatkowym, w wydziale powiatowym, na rogatce miejskiej i t. d, jakiego doznają inni ludzie nie w sukmanie; raz już muszą ustać wyzywania włościan, musi ustać haniebne obchodzenie się z ludem jak n. p. takie, że urzędnik podatkowy mówi do włościanina, co przyszedł podatek zapłacić: stój tam „psiakrew" pod drzwiami; muszą nastać inne czasy, w sądach, sędzia nie będzie mógł wołać do chłopa: „ty chamie", jak to uczynił sędzia P., mówiąc do Marczyka z Tyńca „ty chamie", muszą żandarmi przestać kuć w kajdany za lada głupstwo, starostowie i komisarze muszą się stać pomocą dla ludu, a nie utrapieniem.

Nie podobały się te wywody niektórym naszym szlachcicom, ale mniejsza o nich, skoro lud wdzięcznie przyjął słowa swego posła i zaraz na miejscu wystąpił z szeregiem żażaleń na możnych fukcjonarjuszy. Sprawozdanie swe zakończył p. Danielak wezwaniem do zgromadzonych, aby mu donosili o wszystkich krzywdach, broni bowiem każdego pokrzywdzonego to obowiązek posła.

Po udzieleniu p. Danielakowi votum zaufania, zapytał poseł włościan, czy wiedzą, co jest największym wrogiem ludu? — „wódka! moi drodzy" i na ten temat mówiąc, wykazał jeszcze p. Danielak straszne skutki pijaństwa i wezwał włościan, aby unikali karczem, aby zakładali sklepy chrześcijańskie, wydzierżawiali myta, brali dostawy szutru i ratowali się z nędzy, która coraz jest większa. Z całą życzliwością słuchali zgromadzeni dobrych rad i wskazówek swego posła.

Następnie na wniosek dra Danielaka uchwalono domagać się u Sejmu krajowego, aby utworzył nowy mandat poselski 5 kurji dla pow. podgórskiego. Jest bowiem obecnie nowy powiat podgórski i nowy powiat strzyżowski, ale nie mają swoich posłów, jak ma każdy inny powiat. Jeden z posłów sejmowych ma postawić odpowiedni wniosek w Sejmie.

Gdy poseł Danielak odjeżdżał, zebrali się na dworcu obywatele Skawiny i serdecznym okrzykiem: „Niech żyje!" pożegnali odjeżdżającego. **L. S.**

Stan rzeczy na Krecie.

IV.

Gdy wybuchło powstanie, wojska tureckie schroniły się do fortec nadbrzeżnych, pod opiekę dział europejskich. Admirałowie musieli użyć załóg okrętowych, celem obrony ludności mahometańskiej przeciwko Grekom i powstańcom. Wojska tureckie składały się z wyborowych żołnierzy, rozumiejących dobrze subordynację. Lecz posłuszne swoim oficerom i sekretnym rozkazom nadchodzącym z Konstantynopola, mogły dziś, czy jutro, zwrócić się przeciwko Europejczykom. W dniu 8 marca na radzie admirałów uchwalono zaprowadzić porządek własnemi siłami i zażądano, aby wojska tureckie natychmiast opuściły wyspę. Nic to nie przeszkadza, że Turcy siedzą dotąd na Krecie, a ich naczelnym wodzem jest wybitna osobistość — Dżewad basza, były wielki wezyr.

Nie jest to winą dyplomacji europejskiej. Gdy ogłoszono autonomję Krety, wszyscy zgodzili się na żądanie admirałów. Jedni jednak chcieli, aby Turcy w przeciągu tygodnia wynieśli się z Krety, składając tem dowód, że Europa myśli serjo o Kreteńczykach. Drudzy zaś pragnęli odłożyć sprawę na dłuższy przeciąg czasu. Skutkiem tego, rząd turecki nie bardzo się kwapił i potrafił skorzystać ze zdań podzielonych.

Podczas wojny tessalskiej Wysoka Porta nie starała się poruszać tej kwestji, a Europa zajęta wypadkami, zapomniała chwilowo o Krecie. Nawet, gdy pułkownik Vassos opuścił zupełnie wyspę, starała się jeszcze uzyskać odłożenie wymarszu swoich wojsk. W czerwcu zawiadomiła ambasadorów, że Dżewad basza udaje się na Kretę, aby tam dopilnować koncentracji wojsk tureckich i wystudjować w jakim czasie mogą one opuścić Kretę.

Admirałowie przyjęli z niechęcią wysłannika sułtańskiego. Niektórzy chcieli go nawet odesłać z powrotem do Konstantynopola, lecz inni postanowili wejść z nim w stosunki. Dżewad basza wreszcie wylądował, zajął skromne mieszkanie i początkowo do niczego się nie mieszał. Starał się o względy admirałów i oficerów, zapraszał ich na obiady, i na każdym kroku okazywał uniżoność. Powoli jednak zaczął pokazywać odwrotną stronę medalu. W dniu 14 lipca, w święto narodowe francuskie, kazał wystąpić wojskom tureckim w pełnej paradzie i przyjął udział w ogólnym przeglądzie. Tak samo uczynił w rocznicę urodzin cesarza Franciszka Józefa. Gdy nadeszło święto sułtańskie, zażądał, aby wojska europejskie, zarazem z tureckiemi wystąpiły na plac broni i odbyły paradę. Tu jednak przegrał partję. Admirałowie stanowczo odmówili i emisarjusz sułtański musiał swoje dzieło zaczynać na nowo.

Dżewad basza posiada wiele sprytu i jest wybornym dyplomatą. Kto wie nawet, czy swojej misji nie przyprowadzi do skutku. Mahometanie kreteńscy początkowo zgodzili się na opuszczenie Krety przez wojska tureckie. Dziś otwarcie stanęli po stronie Dżewad baszy i potrzeba będzie wielkich wysiłków i zaciętej walki, nim znowu powróci do równowagi. Tutaj zawiniły mocarstwa i udaremniły wszystkie prace admirałów. Gdyby się były początkowo zgodziły jednomyślnie na wymarsz wojsk tureckich, dziś autonomja Krety stałaby się faktem dokonanym. Niestety! gabinety inaczej się zapatrywały na sprawę i biedni Kreteńczycy mogą jeszcze długo czekać, nim się ich życzenia spełnią.

* * *

Gdy eskadry europejskie pojawiły się na wodach kreteńskich, admirałowie wydali do mieszkańców następującą proklamację: „Międzynarodowa flota obejmuje pod swoją protekcję miasta Krety i zatokę Suda. Uwiadamiają przytem, że każdy krok nieprzyjacielski wymierzony przeciwko statkom europejskim, odeprą siłą i poskromią wszelkie zaburzenia. Oświadczają przytem k tego rycznie że mocarstwa postarają się o zupełną autonomję Krety pod zwierzchnictwem sułtana. Turcja przytem nie będzie miała żadnego prawa mięszać się w wewnętrzny zarząd wyspy".

Chrześcijanom wydała się dość dziwną owa proklamacja. Nie mogli pojąć, że jeżeli Europa przez trzy wieki przypatrywała się obojętnie mordom tureckim, to obecnie, gdy mają broń w ręku i pewną przewagę, zabraniają im odwetu. Jeszcze dziwniejszem im się wydawało, że chcą ich zostawić pod zwierzchnictwem sułtana, gdy Bułgarzy, Serbowie i Rumuni, odzyskali zupełną niepodległość.

* * *

Ludność chrześćjańska znajdowała się w stanie opłakanym. Turcy dopuszczali się mordów i grabieży. Kilkadziesiąt tysięcy emigrantów okręty europejskie musiały przewieść do Grecji, lecz i tam cierpieli straszną nędzę, bo biedna Grecja nie mogła im dostarczyć odpowiedniego pomieszczenia i żywności. Na Krecie zostali się tylko palikarysi uzbrojeni w karabiny i polityce. Ci z wierzchołków gór krzyczeli: „wolność lub śmierć". Palikarysi spadali na doliny i strzelali do Turków i okrętów europejskich. Każdy dla nich był nieprzyjacielem, byleby tylko mogli szafować prochem. Admirałowie zakazali im tych wycieczek, a gdy to nie poskutkowało, rzucili kilkadziesiąt bomb na wzgórza Akrotiri. Strzały nie były bardzo szkodliwe, gdyż nie chciano rozlewu krwi chrześcijańskiej. Nie obeszło się jednak bez wypadków i dzienniki atenskie uderzyły na alarm, że Chrześcijanie mordują Chrześcijan.

Pod Kisamo stało się to samo. Palikarysi napadli przedmieście i chcieli je puścić w perzynę. Admirałowie polecili im odwrót, lecz ci nie posłuchali. Znowu rozległ się huk dział. Najwięcej strzałów dały okręty angielskie i rosyjskie. Powstańcy nie mogli tego zrozumieć, że Rosja, która ich zawsze podżegała do rewolucji i rzucała hojnie pieniądze, teraz staje przeciwko nim. Ucieszyli się też niezmiernie, gdy na jednym okręcie rosyjskim działo eksplodowało i zabiło 20 majtków. Po wioskach kreteńskich widać teraz obrazki, przedstawiające Boga siedzącego na obłokach i rzucającego piorun na pancernik rosyjski. *β*

Z KRAJU.

Nowa ustawa o należytościach sądowych.

Podania i protokoły w postępowaniu sądowem spornem i niespornem, podlegające dotąd stemplowi na 36 cnt. mają być zaopatrzone marką stemplową na 1 koronę. Napisy podań i protokołów są wolne od stempla.

Wyroki i orzeczenia sądowe podlegają następującemu ostemplowaniu:

A) a) wyroki I. instancji orzekające w sprawie głównej; b) końcowe orzeczenia w sprawach o naruszenie posiadania; c) nakazy zapłaty w postępowaniu upominawczem i w sporach wekslowych; d) uchwały rozstrzygające w I. instancji o zażaleniach nieważności, wniesionych przeciw orzeczeniu giełdowego sądu polubownego; e) uchwały dozwalające egzekucji na podstawie aktów i dokumentów, sporządzonych za granicą; f) uchwały nakładające wynagrodzenie za szkodę, wyrządzoną wierzycielowi przez zobowiązanego nieprawdziwem przedstawieniem stanu rzeczy, podlegają ostemplowaniu według wartości przedmiotu spornego a mianowicie:

1) do	50	koron	— 1	korona
2) „	100	„	— 2	„
3) „	300	„	— 5	„
4) „	1600	„	— 10	„

5) nad 1600 koron $^1/_2\%$ należytości z 25% dodatkiem od wartości przedmiotu spornego.

B) a) Wyroki rozstrzygające skargi o wznowienie postępowania i skargi nieważności — oraz b) uchwały odrzucające wprost skargę z powodów formalnych podlegają należytości o połowę mniejszej od wyżej podanej.

Wyroki t. zw. częściowe, pośrednie, wolne są od stempla. Należytość prawna winna być dostarczoną w stemplach już przy wydaniu pierwszego częściowego wyroku.

Zażalenie nieważności w sprawach drobiazgowych podlega stemplowi na 1 koronę od 1 arkusza.

We wszystkich innych sprawach apelacje i rewizje podlegają przy wartości przedmiotu:

1) do	50	koron	stemplami na	1	kor.
2) „	100	„	„	2	„
3) „	400	„	„	5	„
4) „	1600	„	„	10	„
5) nad	1600	„	„	20	„

Rekursy przeciw orzeczeniom i uchwałom podlegają opłacie należytości o połowę mniejszej. Odpisy sądowe podlegające dotąd opłacie 36 cnt., mają być odtąd ostemplowane marką na 1 koronę. Dalsze egzemplarze nakazów zapłaty mają być ostemplowane marką na 2 korony. Pisemne wydania wyroku i motywy uważane być mają jako część składowa samego wyroku, nie podlegają przeto osobnemu stemplowi.

Hipoteczne adnotacje wprowadzenia administracji przymusowej, oraz postępowania licytacyjnego, podlegają, jeżeli odnośna pretensja hipoteczne ubezpieczoną nie była, opłacie połowy tej należytości, jaka się należy od wpisu prawa zastawu. Należytość ta ma być jednak uwzględnioną przy wymiarze należytości od wpisu później dokonanego.

W sprawach o najem mieszkania, jeżeli ustanowiony termin wypowiedzenia nie przekracza 1 miesiąca, w sporach o służebność mieszkania i o wymowę, i w sporach wynikających ze stosunków służbowych i najmu usług, oznacza się wartość przedmiotu spornego na 100 koron, celem wymiaru należytości prawnej.

We wszystkich innych sporach podlegających orzecznictwu sądów powiatowych oznacza się wartość na 400 koron; — w sporach podlegających orzecznictwu trybunałowi na 1 600 koron z wyjątkiem sporów, dotyczących ustanowienia porządku wierzytelności w postępowaniu egzekucyjnem i w konkursie, przy których oznacza się wartość tego przedmiotu na 3.200 koron. Wszystkie te postanowienia mają zastosowanie tylko w sporach, w których zastosowane będą postępowania według nowej procedury cywilnej.

Lwów d. 7 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zakotłowało się... — Pojedynek. — Druga sprawa bez końca. — Awantura dziennikarska w redakcji „Słowa polskiego“. — Wiatr przeciw dyrekcji teatru lwowskiego. — Mój pniec między drzwiami.

Zakotłowało się na początku roku w tutejszym światku dziennikarskim. Więc przedewszystkiem wypada mi pisać o pojedynku. Historja jego była zwykła, powody jeszcze zwyklejsze, a koniec nie bardzo wesoły.

Wigilja Nowego Roku i Nowy Rok przyniosły te awantury, a więc źle się skończyło i nie dobrze się zaczęło. Dwóch współpracowników, czy tam członków redakcji *Słowa polskiego* pp. L. i N., w dość późnej godzinie, bo już około północy, poszło z żonami do cukierni Brzeziny. Wkrótce zjawił się tam w podochoconym stanie koncypient adwokacki p. W. i począł się impertynencko przyglądać żonom dziennikarzy, którzy najspokojniej pili sobie herbatę przy osobnym stoliku.

Zwrócono mu najprzód uwagę na niewłaściwość takich oględzin, ale to nic nie poskutkowało — owszem podrażniło go i jeszcze jaskrawiej kontynuował swoje oczkowanie. Cukiernik, obawiając się awantury, objaśnił p. W. że to są żony i wymienił nawet nazwiska ich mężów, ale p. W., bliski już adwokatury, i widocznie z natury swego zawodu, nie dowierzający słowom, gdy nie ma na to pozytywnych dokumentów, uważał za stosowne zakwestjonować tę sprawę nie artykułowanym wykrzyknikiem: „fiu! fiu!“, który poparł pewnym choreograficznym ruchem, nie dającym się c prawda bliżej określić, ale w formie swojej dosyć wymownym. Wówczas p. N., do najwyższego stopnia wzburzony, zerwał się i jak piorun nastąpiła czynna obelga. Na drugi dzień p. W. przyszedłszy do przytomności, przedewszystkiem osobiście przeprosił za nietaktowne znalezienie się w cukierni względem nich, co mu się chwali, a jednocześnie posłał swoich sekundantów do p. N. Zaraz też na trzeci dzień odbył się pojedynek i p. N. otrzymał silne cięcie pałaszem w skroń. Tak się zakończyła pierwsza sprawa. A druga miała początek, ale jeszcze niema końca.

W tutejszem stowarzyszeniu „Gwiazda“ obchodzono rocznicę założenia kółka dramatycznego. Na uroczystości tej wśród innych gości znajdował się p. Żelaszkiewicz, znany socjalista. Znajdujący się również wśród gości p. L. dziennikarz, wznosząc jakiś toast, wyraził żal, że podniosłą chwilę tej uroczystości psuje obecnością swoją p. Żelaszkiewicz, który jako socjalista, tendencji jej uznawać nie może, owszem jako socjalny demokrata, wrogo przeciw takim uczuciom, jakie biesiadników ożywiają, występuje. P. Żelaszkiewicz, jak to bywa na socjalistycznych zebraniach galicyjskich wyrzucił z siebie przeciwko p. L. obelgi i niczem, na razie przynajmniej nie poparte zarzuty, tyczące się spraw niemających związku z obecną uroczystością. P. L zrobił to, co p. N. panu W. w cukierni Brzeziny. Sekundantów jednak nie było, sprawa jest w zawieszeniu, a p. Żelaszkiewicz podobno zdąża innemi drogami, aby udowodnić to, co mówił przeciwko p. L. Wątpić jednak należy czy mu się to uda, bo wiadomo jaką to bronią socjalni demokraci zwykli walczyć.

W redakcji tutejszego *Słowa Polskiego* zrobiła się — przepraszam za trywialne wyrażenie — chryja. Współpracownik tego pisma, p. Ł., wydrukował w niem coś nietylko dowcipnego, jak pretensjonalnie zjadliwego, w czem wystąpił przeciw jednej z tutejszych artystek i wskazał palcem na niejakiego Przełamańskiego, którego istotne nazwisko znają tu wszyscy we Lwowie.

Ten pan podobno jest finansowo związany z wydawnictwem *Słowa* — ponieważ jednak spostrzeżono się za późno i cofnąć artykułu nie było można, więc przez usta administratora zakomunikowano p. Ł. dymisję. P. Rossowski wice-naczelny redaktor *Słowa Polskiego*, gdy się o tem dowiedział, natychmiast udał się do ober-naczelnego redaktora *Słowa* p. Szczepanowskiego i przedłożył mu następujące *ultimatum*: „Jeżeli p. Ł. dostanie dymisję, wówczas cała redakcja prosi o nią również“. Dymisja p. Ł. natychmiast cofniętą została.

Na dobitkę do tej zawieruchy dołączył się bardzo dotkliwy wiaterek. Niektóre sfery dziennikarskie poczęły wiać przeciw dyrekcji teatru lwowskiego. Zaczęło się od polemiki o „Świerszczyku za piecem“, operę pretensjonalną, ale za to nudną, a poszła w dalszym ciągu pewna gromadka młodszych dziennikarzy w bojowym rynsztunku przeciw dyrekcji teatru. Operetkową polemikę o „Świerszczyka“ wyśmiano w sposób dotkliwy, przyczem wypłynął dowód, że dziennikarze okazali w niej więcej taktu, dowcipu i humoru, aniżeli p. Goldmark kompozycyjnego talentu w „Świerszczyku“ i czwórka członków lwowskiej operetki, w swojej „patrjotycznej“ elegji — ale gronko czupurnych *scriptores ephemeridarum* jak dziennikarzy określa starożytny język Rzymu, uderzyło na dyrekcję teatru, zarzucając jej różne rzeczy i niektóre inne. Ja, który w całej tej sprawie znajduję się często w położeniu nie do pozazdroszczenia, ze względu na moje stosunki osobiste i publicystyczne, choć wiem, że mnie to mało zaboleć, ale zaciskszy zęby, kładę palec między drzwi i z całem przekonaniem twierdzę, że koledzy moi po piórze źle się bawią, bo można nie lubić p. Hellera, lub p. Bandrowskiego, można się nie zgodzić na to lub owo, ale cała działalność dyrekcji przyniosła tyle dodatnich rysów i tyle zrobiła dobrego dla sceny i sztuki polskiej, że lepiej nie wdawać się w porównawczą analogję z poprzedniemi dyrekcjami, bo na tem kto inny źleby wyszedł, ale nie p. Heller i nie p. Bandrowski.

Zet.

Złoczów 4 stycznia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Żydzi a nasza publiczność. — Teatr.

Żyd przechodzień, żyd kupiec, żyd adwokat, lekarz — burmistrz nawet, oto krótka, ale dosadna charakterystyka Złoczowa, miasta jednego z większych we wschodniej Galicji. Stary ten gród, liczący obecnie 11 tysięcy mieszkańców, zalał zupełnie lud wybrany, rozgospodarował się po swojemu, nie znalazł bowiem oporu ze strony Chrześcijan, którzy dotychczas jeszcze nie zdradzają wcale ochoty uwolnienia się z więzów semickiego żywiołu. Przeciwnie, nasza publiczność zdaje się nawet sprzyjać potomkom Izraela i popierać ich na każdym kroku, poważne nawet osobistości dość ostro występują przeciw ruchowi chrześcijańskiemu, twierdząc stanowczo, że inaczej być nie może, że handel i przemysł musi spoczywać w ręku synów Mojżesza. Rzeczywiście, wobec takich zasad mieszkańców, inaczej być nie może, żyd u nas musi rządzić, żyd u nas musi być burmistrzem od lat niepamiętnych, żydowską być musi Rada miejska, za czem idzie, że i panować u nas musi porządek — żydowski. Nie potrzeba chyba dodawać, że handel i przemysł u nas istniejący, jest czysto żydowski, sklepów i składów katolickich u nas prawie nie ma, bo firma chrześcijańska w Złoczowie nie znajdzie poparcia. Czas więc już najwyższy, byśmy się z tej ospałości otrząsnęli, czas już, byśmy zaprzestali wypowiadać nielogiczne zdania, że Polak nie może być przemysłowcem, bo na zwalczenie takiego twierdzenia w Złoczowie, można znaleść przykład. Mam tu na myśli znane już po za granicami Austrji chemiczno-farmaceutyczne laboratorjum p. Marjana Zahradnika; chrześcijańska ta firma w krótkim bardzo czasie zyskała wielki rozgłos, a pigułki, kapsułki i inne jej aptekarskie wyroby spotkały się z najwyższem uznaniem na wystawach krajowych i zagranicznych. A przecież znakomitemu magistrowi farmacji nie przeszkadza przemysł być prawdziwym Polakiem, o czem się Złoczów już nieraz przekonał. Przykład ten jasno wykazuje, że i polski chrześcijański przemysł i handel może dojść do znacznego rozkwitu; zależy to tylko od nas, popierajmy tylko Chrześcijan, a wkrótce zobaczymy pomyślne skutki i uwolnimy się z tej niedoli, jaka nas ciśnie dzięki naszym najserdeczniejszym.

Zdaje mi się jednak, że *mortuis verba facio*, pessymistycznie w przyszłość Złoczowa muszę patrzeć, bo znam usposobienie tutejszej publiczności, prawdziwie prowincjonalnej. Do niczego się nie mieszać, niczem się nie zajmować, z stawić wszystko żydom — to życiowa zasada „przeciętnego“ Złoczowianina.

To też u nas zawsze cicho; życia towarzyskiego prawie nie ma, sennej monotonności nie przerwą nawet afisze oznajmiające przyjazd jakiegoś teatru, lub wieczorek, co zresztą zdarza się u nas raz na dwa lata. Dla mieszkańca Złoczowa wystarczy, gdy w kasynie zagra w bilard, lub w taroka, dla tej lub owej pani wystarczy gdy się zabawi plotkami, a zresztą, gdy mamusia lub córeczka zechce pokazać nowy kapelusz, idzie do kościoła, gdzie z nabożeństwem słucha — uwag sąsiadek o rotundzie, kapeluszu... Można się lepiej pokazać no, i zupełnie zadarmo. Po wysłuchaniu Mszy św., czasem nawet kazania, udają się nasze panie na jedyne w Złoczowie miejsce spacerowe, na t. zw. wały, gdzie następuje defilada przed urzędnikami i członkami armji. Inaczej jednak u nas być nie może, już *pro honore domus* płeć piękna złoczowska musi się dzielić na grupy: Infanterie-Damen, Cavalerie-Damen etc.; ranga i rodzaj broni zależy od stanowiska papy. Wobec takich sposobów myślenia nie może być mowy o duchowem życiu artystycznem; to też teatry i wieczorki świecą pustkami, czego świeżym dowodem polski teatr pod dyrekcją p. Müllera.

Trupa ta zasługuje na poparcie nie tylko ze względu na grę artystek i artystów, ale i ze względu na dobór sztuk w przeważnej części oryginalnych i najnowszych. Ani jedno, ani drugie nie nęciło publiczności, na przedstawienia uczęszczało bardzo mało osób, nigdy też nie było gimnazjalnej młodzieży, która w miastach takich jak Złoczów musi zawsze wchodzić w rachubę. Przyczyną tego był ukaz (ale w Galicji) władzy gimnazjalnej, która zakała studentom uczęszczać do teatru. Dlaczego? — Powodem miała być obawa demoralizacji; zdaje mi się jednak, że nie to skłoniło pomienioną władzę do wydania podobnego rozporządzenia, bo na przedstawienie „na dochód kaplicy“ Dyrekcja raczyła pozwolić pójść młodzieży.

Tymczasem teatr grał przed pustemi krzesłami i grał wcale dobrze. Młodzi adepci sztuki, w większej części uzdolnieni, nierzadko znakomicie odgrywali swe role, szczególnie p. Golińska, która zawsze dzierżyła palmę pierwszeństwa. Artystka to sympatyczna, subtelną grą, przyjemnym głosem, pięknymi ruchami i pewnością na scenie, zjednała sobie uznanie, a nader szczegółową grą i aparacją pełną godności zajmowała całą uwagę słuchacza. Dzielnie młodej artystce sekundował p. Müller i p. Czajkowski, obaj wcale nieźli w charakterystycznych rolach. Do ukształtowania całego przedstawienia, przyczyniali się i inni artyści (p. Czajkowska, p. Dolski), wogóle

teatr bardzo dobry nie cieszył się u nas poparciem; *post tot disrimina rerum*, jakie go w Złoczowie spotkały, odjechał na szereg przedstawień do Brodów, gdzie może publiczność nie będzie nań obojętnie patrzeć, bo też teatr ten zasługuje na zupełne uznanie.

I znowu po odjeździe teatru cisza; publiczność na wałach, w kościele i „przy“ kawie „na“ plotkach...

Bourbon.

ZE ŚWIATA.

Berlin 6 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Berlińscy profesorowie wobec teorji prof. Schenka. — Japończycy.

Ciekawa teorja profesora wiedeńskiego uniwersytetu, Schenka, stała się w Berlinie nader zajmującą. Wprawdzie podobna teorja nie jest nowością na polu medycyny, wiele bowiem już powag zabierało głos w tej sprawie, nikt jednak jeszcze się nie oświadczył za możliwością zastosowania tej teorji w praktyce, jak to czyni prof. Schenk. Właściwe objaśnienie swej teorji i jej uzasadnienie ogłosi ten profesor dopiero za cztery tygodnie, sądzę więc, że na czasie by było zobaczyć, jak na tę sprawę zapatrują się powagi berlińskie.

Wprost przeciwne Schenkowi stanowisko zajmuje dyrektor uniwersyteckiej kliniki kobiecej prof. dr Olshausen. Według niego o wpływie jakiegokolwiek rodzaju na zarodki nawet mowy nie ma, komórka bowiem zarodku już przedtem jest męskiego, albo żeńskiego rodzaju. Wbrew więc twierdzeniu wiedeńskiego profesora istnieje tylko jeden jedyny rozwój embrjonu, wskazany warunkami naturalnymi, człowiek absolutnie nie może wywierać nań najmniejszego wpływu. Schenk nie jest pierwszy, który to twierdzenie wypowiedział, wielu już lekarzy próbowało nagiąć naturę do woli człowieka, w rezultacie jednak przypuszczenie takie okazało się błędnem, za takie też uważa dr Olshausen twierdzenie dra Schenka.

„Nie chcę, powiada drugi profesor, Virchow, zaprzeczać wpływu, jaki może wywierać odżywianie na potomstwo. Nie mogę jednak wyobrazić sobie żadnej drogi, jaką może nastąpić uregulowanie tego wpływu, by dowolnie wytwarzać męskie lub żeńskie potomstwo. W jaki sposób może już gotowa kobieca komórka ulegać wpływom? Przypominam dalej istotę narodzin bliźniąt rozmaitej płci. Jakiż wpływ działa w tym wypadku?“ Dwaj więc wielcy lekarze berlińscy zaprzeczają zupełnie możliwości wykonania teorji prof. Schenka. Profesor ten jednak czynił doświadczenia w tej sprawie na zwierzętach, co znów zajęło znakomitych tutejszych lekarzy weterynarji: prof Munka i Eggelinga.

Pierwszy, naczelnik fizjologicznego instytutu weterynaryjnej szkoły wyższej, przypomina sobie, że przed kilkunastu laty wypowiedział taką samą teorję prof. Thury Bassel, którego publikacje wzbudziły w świecie żywe zajęcie. I ten nauczał, że źle odżywiana matka wyda płód męski, dobrze zaś żywiona żeński; próbował wykazać to w praktyce, co mu się jednak nie udało. Wobec tego przypuszczenie prof. Schenka jest również bezpodstawne, prawdziwość teorji mogą wykazać tylko fakty i to w wielkiej liczbie, a tego, zdaje się prof. Schenk nie dokaże.

W tym samym tonie wypowiedział swe uwagi prof. Eggeling; ten również żąda dowodów i radzi teorję Schenka uważać tak długo za utopijną, aż teorja jego znajdzie poparcie w praktyce. Czy Schenkowi uda się przeprowadzić swój dowód, to dziś jeszcze zagadka, której rozwiązanie nastąpi dopiero za kilka miesięcy.

Zabawy noworoczne minęły, ale u nas tylko. Japończycy bowiem dotychczas święcą jeszcze uroczystość zmiany roku. U tej narodowości nowy rok ma wielkie znaczenie: tutejszy „Nippon klub“ rozesłał jeszcze w grudniu zaproszenia do wszystkich Japończyków, zamieszkałych w Niemczech na szereg zabaw w hotelu pod „czterema porami roku“. Hotel ten od kilku dni ma bardzo ciekawy wygląd, prawdziwie japoński; posłuszni bowiem zaproszeniu berlińskich rodaków zjechali do stolicy niemieckiej nietylko wszyscy członkowie tut. berlińskiej kolonji, ale i z Hannoweru, z Göttingen, z Lipska, z Strassburga etc. Przybyło nawet królewskie japońskie poselstwo w komplecie. Zabawa w dniu pierwszym nowego roku przeciągnęła się aż do rana, Japończycy bawili się znakomicie; punktem świetlnym uroczystości było losowanie podarków, połączone z wesołymi wierszami i z dowcipami. Szczególnie lektor orjentalnego seminarjum dr Tsurutaro Senga zabawił świetnie obecnych długim komicznym wierszem. Berlin przez początkowe dni stycznia nie mówił o czem innem, jak o Japończykach, szczególnie Japończycy „z prowincji“ byli tematem do komicznych uwag.

Swój.

CO ZYCIE NIESIE.

UWAGI.

(„Z żywego dziennika“).

Znajduję się w tej chwili w położeniu owego korespondenta z Lipska, który pisze do Jenialkiewicza: „Jaśnie Wielmożny Panie! Donoszę JW. Panu, iż nie mam nic do doniesienia.“ Bo o czemże tu mówić, skoro nic nowego sylf redakcyjny nie przyniósł. Nie spełniono żadnej nowej zbrodni, ani jeden most nie zawalił się pod pociągiem, ani żaden kasjer ani dyrektor nie zaciągnął nowej gwałtownej pożyczki, ani nowy bojkot nie wybuchł, ani p. Rygier nie nadesłał nowego listu, w którymby zaręczał „słowem honoru“, że pomnik gotów będzie na lipiec lub grudzień roku przyszłego... Słowem ogólne bezrobocie! Wąż morski już spowszedniał, dziecko o trzech głowach nie jest już sensacją, nie jest nowością nawet panteon Styki, o którym tak szeroko, a tak naiwnie, rozpisały się pisma lwowskie... Nic.. nic... Cicho wszędzie, głucho wszędzie. Co to będzie, co to będzie!

Eureka! Mam wiadomość, wprawdzie nie nową, ale zawsze ciekawą. Oto jedno z pism miejscowych zamieściło lakoniczną notatkę, iż w Krakowie ukonstytuował się „teatr wolny“. Czuję się przeto w obowiązku objaśnić, kogo to interesuje, iż ów przymiotnik „wolny“ nie oznacza bynajmniej aby widzowie mieli wolne wejścia na przedstawienia „wolnego teatru“ — nie! Nie znaczy także, aby każdemu w „wolnym teatrze“ wolno było swoją sztukę wystawiać, lub będąc na przedstawieniu zachowywać się jak się komu podoba. Papierosów w gmachu, tak jak podczas zwykłych widowisk, palić nie będzie wolno. Obracać się tyłem do sceny także nie wolno, spać również, chyba bardzo cicho. Teatr wolny to znaczy, że artystom na scenie wolno będzie mówić i pokazywać takie rzeczy, jakich dotąd nie mówili i nie pokazywali. Naprzykład, jeśli nadarzy się sztuka ludowa... usłyszymy słowa, jakich z pewnością nieboszczyk Linde nie zamieścił w swym słowniku. A gdy przyjdzie grecka sztuka, obaczymy togi i... „Pająki“ Niteckiego.

Czy teatr wolny zamierza urządzać przedstawienia popularne na „ogólne żądanie“, o tem dotąd głucho. Podobno komisja artystyczna zachwycona tym nowym teatrem, projektuje postawić wniosek na plenarnem posiedzeniu Rady, aby teatr miejski skasować i oddać gmach wyłącznie na usługi teatru wolnego. Napis zaś na gmachu: „Kraków narodowej sztuce“, zamienić na „Kraków wolnemu Życiu“. Podając powyższą wiadomość, raz jeszcze powtarzam „podobno“, a to dla tego, iż lękam się, aby jutro drowi Śliwińskiemu, jako odpowiedzialnemu redaktorowi *Journal Parlé*, komisja artystyczna nie nadesłała sprostowania na podstawie §. 19 ustawy prasowej.

A propos! §. 19! Czy znacie państwo ten paragraf? — W pewnem kółku moich znajomych, podczas rautu, bawiono się w pytania i odpowiedzi. Najdowcipniejszy otrzymywał nagrodę. Wśród licznych pytań, zadane było pytanie: Co jest najgorsze na świecie? — Lekarz odpowiedział: „zdrowotność miasta“, fizyk miejski uważał epidemię za plagę, adwokat lękał się ogólnej zgody itd. Przyszła kolej na mnie. Sąsiad z lewej, urzędnik magistracki, chcąc widocznie wyprowadzić mnie z kłopotu, podszepnął: „najgorszem jest komornik“. Sąsiadka z prawej, wielce sympatyczna partnerka przy wincie, — z cicha poddała: „wielki szlem bez pięciu“. Byłem w kłopocie co wybrać: komornika, czy wielkiego szlema bez pięciu.

Jeden i drugie przejmują mnie dreszczem. Lecz oto spojrzałem na gazetę leżącą przedemną i... zdaleka czytałem formułkę aż nadto mi znaną: „Na podstawie §. 19 ustawy prasowej“.,. Niewiele myśląc, odpowiedziałem interlokutorce: „Najgorszem na świecie jest §. 19 ustawy prasowej“. Tak jest! Od moru, ognia, wojny i §. 19 go wybaw nas Panie! Na podstawie tego pięknego paragrafu wolno każdemu pisać, co mu się rzewnie podoba. Ot, teraz, gdyby w tej chwili, której z osób obecnych przyszła fantazja przesłać sprostowanie na podstawie §. 19 ust. prasowej, z obawy przed grzywną umieścićbym musiał, choćby ono brzmiało: „Nieprawdą jest, iż w tej chwili w sali „Sokoła“ odbywa się *journol parlé*. Nieprawdą jest, jakoby „Sokół“ w Krakowie istniał; nieprawdą jest, jakoby w Krakowie więcej było wyszynków i restauracyj, niż księgarń lub aptek, natomiast prawdą jest, iż dziś mamy 20 czerwca, prawdą jest, iż w tej chwili „Biegun“ odniósł zwycięstwo nad „Cadim“, prawdą jest, iż kula ziemska stanęła, prawdą jest, iż mamy tramwaj elektryczny, prawdą wreszcie jest, iż Indjanie wkroczyli do Wiednia i indyjskie zapanowały tam rządy“. Takie sprostowanie umieścićbym musiał... pod groźbą grzywny...

Wybaczcie mi przeto, skoro czemprędzej opuszczam Kraków i jak księżyc Andersena przenoszę się dalako... daleko, aby zajrzeć tam, gdzie wiem, iż miecz Damoklesa nie wisi nademną. Będę poniekąd aktualny, bo mówić pragnę o Japonji... a właściwie o japońskich aktorach...

Niema na świecie kraju, w którymby aktorów otaczano taką sympatją jak w Japonji. Jest to zjawisko osobliwe z tego głównie względu, że japońscy przedstawiciele sztuki dramatycznej nie posiadają tych przymiotów, jakie zwykle w oczach naszych uchodzą za zalety. Na zachodzie uwielbienie dla królowej sceny, a nawet dla rzekomej królowej, jest zjawiskiem dość zwykłem. Publiczność obdarza ją kwiatami, recenzenci, chorujący na Jowiszów, zasypują szpalty pism superlatywami, tych zaś co innego są zdania, odsądzają od czci i wiary. Na zachodzie i płeć męska czasami wywiera głębsze wrażenie siłą w odtwarzaniu uczuć, a przedewszystkiem pięknym organem głosu. Dla przykładu wspomnę tu tylko pewną panią z Warszawy, która w biały dzień na deptaku w Krynicy klękała przed interpretatorem Uriela lub Otella, wołając: „to jest król... klękajcie wszyscy przed nim!“ Aktorzy japońscy tymczasem poza zdolnościami scenicznemi, nie wiele posiadają od natury darów, któreby zwracały na nich uwagę świata kobiecego. Nie odznaczają się bynajmniej piękną postacią, a cerę twarzy mają zupełnie popsutą, przesiadują bowiem ciągle w domu i malują się szminkami, które czynią ich oblicza podobne do wyrobów z papy. To też w Japonji miarą piękności znakomitego aktora jest tylko to, jak wygląda na scenie.

Należy zauważyć i potępić surowo, że aktorzy japońscy, zamiast czekać na uznanie publiczności, jak to przecie u nas jest w zwyczaju, wolą starać się o to zapomocą stosunków osobistych!

Przyczyną tego smutnego stanu rzeczy jest w części liche wynagrodzenie aktorów. W ostatnich dopiero czasach gaża aktorska dosięgnęła 4.000 dolarów na cztery serje przedstawień, z których każda trwa 30 dni. O tem, aby zaangażowany aktor na wysoką gażę ról nie dostawał, japońska kronika teatralna milczy. Widocznie taki zwyczaj nie istnieje.

Repertuar teatrów japońskich składa się przeważnie ze sztuk treści historycznej. Prasa japońska wobec teatru zajęła stanowisko niezależne. Wytyka błędy jeśli są one, chwali gdy teatr na pochwałę zasługuje. Superlatywy i panegiryki obce jej są, tak jak obcą jest teatrowi japońskiemu ospałość i apatja. O tem aby w Japonji graną była „Handlarka uśmiechów“ pomimo, iż to ma być baśń rdzennie japońska, nie słyszałem.

Minos.

Ks. Arcybiskup Stablewski u cesarza Wilhelma.

Ks. Arcybiskup Stablewski wyjechał w środę z Berlina. Sposób, w jaki ks. Stablewski przez cesarza i ministrów przyjętym został, nadaje odwiedzinom jego niepospolite znaczenie. Redakcja popularnego berlińskiego *Lokalonzeigera* wysłała do ks. Stablewskiego jednego ze swych korespondentów, celem zebrania szczegółowych wiadomości o pobycie ks. Arcybiskupa w Berlinie.

Ks. Arcybiskup — pisze ów korespondent — jest bardzo poważną i dystyngowaną postacią. Z jego pełnej wyrazu twarzy, przebija dobroć wielka i roztropność. Oczy przysłonięte okularami wskazują bystrego i subtelnego obserwatora. Jego sposób mówienia jest bardzo żywy, w wyrażeniach znać temperament i rozwagę.

„J. C. Mość, rozpoczął ks. Arcybiskup swe opowiadanie, i tym razem przyjął mnie jak najłaskawiej. Zaproszenie na śniadanie było zupełnie przypadkowe. Właściwie miałem być tylko na audjencji. Samo przez się rozumie się, że rozmowa przy stole toczyła się o sprawie chińskiej. Byłem wprost zdumiony dokładną znajomością, którą cesarz okazał co do religijnych, geograficznych, przemysłowych i politycznych stosunków w Chinach. Ja sam niegdyś oddawałem się szczegółowym studjom nad tym krajem i oddawać się musiałem; gdy bowiem powstała myśl, aby katolickie niemieckie misje w Chinach poddać pod opiekę niemieckiego państwa, wówczas żywe i i częste w tym przedmiocie odbywałem konferencje z byłym kanclerzem państwa Caprivim, na których wypowiedziałem moje zapatrywania i przekonania. Mogę się zatem dość swobodnie orjentować w temacie, obchodzącym obecnie cały świat cywilizowany i i właśnie dlatego jestem tego zdania, że podobna znajomość stosunków wschodnio azjatyckich, jaką napotkałem u cesarza, opierać się może tylko na podstawie bardzo pilnych i głębokich studjów. Cesarz okazał się tu także szlachetnym monarchą o pełnych polotu ideach, którym jednak nie zbywa na silnem realnem oparciu.

„Dowodem tego jest jego postępowanie w sprawie zajęcia zatoki Kiautschau, postępowanie, które moim zdaniem nie może między Niemcami a którem-kolwiek innem mocarstwem wywołać zawikłań i nie-

porozumienia. Dzięki potężnej i silnej inicjatywie cesarza niemieckiego, dokonywuje się tu dzieło kultury (?) i właśnie wysokie religijne znaczenie tego dzieła, kierowało mną wyłącznie, gdy wojskom odpływającym z rodzinnego kraju, telegraficznie przesłałem błogosławieństwo. Wspomniany telegram wysłałem zupełnie dobrowolnie, nie wiedząc zupełnie o tem, ze ks. arcybiskup Kopp wysłał depeszę podobnej treści. Działaliśmy obydwaj jak kapłani, przesyłając dzielnym żołnierzom błogosławieństwo, według zasad naszego kościoła, powodowani także ludzkiem naszem uczuciem. Postąpiliśmy przytem w myśl Ojca św., który religijne i kulturne zadania, jakie Niemcy przez swoją ekspedycję w Chinach spełnić zamierzają, trafnym poglądem ocenił. Artykuł który się nie dawno pojawił w *Osservatore Romano* wskazuje wyraźnie, że Ojciec św. z całą sympatją oczekuje pokojowego i szczęśliwego spełnienia tego zadania".

Tyle donosi korespondent *Lokalanzeigera*. Pomimo bardzo podniosłego znaczenia, jakie ks. arcybiskup Stablewski przywiązuje do celów i zadania niemieckiej ekspedycji do Chin, wydaje, się nam, że taki na nią pogląd jest bardzo optymistycznym. Trudno oswoić się z tą myślą, że cesarz Wilhelm wysyłając flotę swą na wschodnio azjatackie wody, miał przedewszystkiem na myśli ideę „szerzenia kultury" i religijnemi w swych zamiarach kierował się pobudkami; przypuszczenie to już choćby dlatego wydać by się mogło wątpliwem, że ks. Henryk pruski przemawiający w imieniu swego cesarskiego brata, mówił przedewszystkiem o „cesarskiej ewangelji", rdzennie niemieckiej i rzdennie hohenzollerowskiej: ta zaś nowa „ewangelja", ani z religją, ani z kulturą w żadnym nie pozostaje związku. Prędzejby wierzyć można w interes państwowy, wyrosły z dyplomacji i na niej wyłącznie oparty. **Sigma.**

Don Carlos i jego sztab.

Warszawa 7 stycznia.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Z pewnością zdziwi się każdy czytelnik waszego dziennika, przeczytawszy nagłówek mego artykułu, że o don Carlosie piszę z Warszawy. W braku jednak wypadków kolejowych, nowości teatralnych i wobec milczenia polityków ugodowych, poświęcam kilka słów temu niefortunnemu pretendentowi do korony hiszpańskiej, a to z powodu następującego:

Syn don Carlosa, don Yaime służy w gwardji rosyjskiej i obecnie przydzielony jest do grodzieńskiego pułku huzarów, konsystującego w Warszawie. Przed kilkoma tygodniami zapadł na „bronchitis", podczas swego pobytu w Odessie. Lekarze zaordynowali, aby zimę przepędził na południu, lecz don Yaime jest z żołnierzem z krwi i kości. Nie usłuchał rady doktorów i powrócił do Warszawy, celem pełnienia służby.

Przypadkowo znam jednego z jego przyjaciół. Spotkałem się z nim w restauracji hotelu Brühlowskiego i podczas rozmowy dowiedziałem się bardzo wiele szczegółów, tyczących się osoby don Carlosa. Przepędza on zimę w Wenecji, w pałacu Soredan, a lato w Lucernie. Zajmuje się jednak ciągle sprawami politycznemi swojej ojczyzny i ani na chwilę nie opuszcza go myśl, że zasiądzie na tronie swoich przodków. W ostatnich czasach chciał on potajemnie udać się do Hiszpanji i zwiedzić wsie i miasteczka Biskai i Nawary, gdzie imię jego jest czczone, a każdy góral chętnie poświęci życie dla niego. Wszystko już było przygotowane do podróży, ale hrabia Maracial, jego adjutant przyboczny, odradził mu i oświadczył kategorycznie, że byłoby szaleństwem samemu iść w paszczę lwa. Król uległ, ale kto wie, czy dziś lub jutro nie przyjdzie mu myśl owej podróży i nie wykona planu uknutego.

— Czy utrzymuje stosunki ze swoimi stronnikami w kraju? — zapytałem.

— O ile mi don Yaime opowiedział, to zostaje w ciągłej styczności. Po powrocie Weylera z Kuby i ogłoszeniu jego odezwy, kilkunastu hidalgów przybyło do Wenecji. Radzono bardzo długo, układano nawet plan powstania, lecz wreszcie przemogło zdrowe zdanie, że ów moment psychologiczny jeszcze nie nadszedł i hidalgowie powrócili do kraju, z zamiarem szerzenia spisku, na rzecz swego prawowitego króla, za jakiego go uważają.

— Gdyby don Carlos, dzięki szczęśliwym okolicznościom, zasiadł na tronie, w jaki sposób urządziłby Hiszpanję?

— I na to pytanie, mogę dokładnie odpowiedzieć. Przedewszystkiem jest on wrogiem centralizmu i zaprowadziłby autonomję dla wszystkich prowincyj. Rozpędziłby na cztery wiatry owe masy urzędników, pożerających dochody skarbu i każda gmina i miasto miałyby swój samorząd, coś w guście, jak się dzieje w Ameryce północnej. Zadowoliłby się tytułem króla i stanowiskiem najwyższego wodza armji.

- A co do Kuby?

— Na tym punkcie, znane są zasady don Carlosa. Jest on przeciwny polityce Sagasty i marszałka Blanca, a pełen uznania dla jenerała Weylera. Żadnych ustępstw dla buntowników. Pokonać ich siłą i dopiero nadać im samorząd gminny, tak, jak w Hiszpanji — to jest jego zapatrywanie.

— Walka jednak się tem przedłuża.

— Z powodu niedołęztwa jenerałów i topografji kraju, Zresztą, gdyby nie pomoc Amerykanów, powstanie dawnoby już upadło.

— Czy to jest prawda, że cesarz austrjacki, podczas pobytu don Carlosa w Wiedniu, zażądał od niego słowa, że dopóki będzie przebywała w Hiszpanji królowa-regentka Marja Krystyna, nie wznieci powstania, ani nie będzie popierał żadnego ruchu?

Na to pytanie, mój przyjaciel nic nie odpowiedział. Umilkł dyplomatycznie i pociągnął haust wina krymskiego. Po chwili rzekł:

— Są to tajemnice, z któremi się don Yaine nie zwierza przedemną. To tylko mogę panu powiedzieć, że gdy wypędzono Izabellę z Hiszpanji i marszałek Prim, wraz z księciem Serrano, ogłosili rzeczpospolitą i stanęli na czele rządu, wtenczas królowa Izabella zawezwała do siebie don Carlosa i zaproponowała mu, aby spór rodzinny oddał pod sąd polubowny Papieża.

— Cóż na to don Carlos?

— Odpowiedział wywołaniem powstania.

— Czy don Yaime posiada zdolności wybitne?

— Jest jeszcze za młody, aby można już teraz coś wywnioskować. Że będzie dobrym żołnierzem, to nie ulega żadnej wątpliwości. A o reszcie, pogadamy za lat kilka.

Na tem się zakończyła pogadanka. Ponieważ jest dość interesująca, więc ją przesyłam do wiadomości czytelników *Głosu Narodu*.

Astarot.

Część urzędowa.

Awans noworoczny w armji i rezerwie. Rozporządzeniem cesarskiem z d. 29 grudnia z. r. mianowani zostali porucznikami rezerwy: Kadeci zastęp. ofic. i kadeci rez.: (Ciąg dalszy). Antoni Bernolak, 45 pp. do 24 pp. Lwów; Antoni Broszkiewicz 13 pp. Kraków; Mateusz Jurkiewicz 90 pp. Rzeszów; Stanisław Romanowski 13 pp. Kraków; Bogusław Spinar 13 bat. fj. Brody; Bolesław Albinowski 30 pułku p. Lwów; Juljusz Breuer 13 b. fj. Bochnia; Wiktor Wollman 90 pp. do 89 pp. Jarosław; Józef Suchomel 89 pp. Jarosław; Kamil Woraczek 80 pp. Lwów; Rudolf Bojanowsky b. fj. 12 do b. fj. 17 Mosty Wielkie; Emanuel Stark 10 pp. Jarosław; Kazimierz Breit 45 pp, Przemyśl; Franc. Mueller 45 pp. Przemyśl; Feliks Lederer 55 pp. Tarnopol; Emanuel Daniel 9 pp. Przemyśl; Roman Kamiński 30 pp. Lwów; Artur Halberstadt 100 pp. Kraków; Rudolf Max 80 pp. Lwów; Józef Porsche 10 pp. Jarosław: Edward Proescholt 20 pp. Kraków; Alojzy Gross 13 pp. Kraków; Edmund Rosenberg 80 pp. Lwów; Henryk Geiringer 89 pp. Jarosław; Adolf Knopp 100 pp. Ferd. Kraków; Ferd. Lazarus 20 pp. Kraków; Antoni Janousek 95 pp, Stanisławów; Jakób Deiches 13 pp. Kraków; Karol Winkler 77 pp. Przemyśl; J. Fanta 58 pp. Przemyśl; Antoni Blaschek 57 pp. Tarnów; Adam Harlender 55 pp. Tarnopol; H. Osner 55 pp. Tarnopol; Michał Cycoń 20 pp. Kraków; dr prawa Fr. Herman 95 pp. Stanisławów; Fran. Bogucki 15 pp. Lwów; Franciszek Klein 57 pp. Tarnów; Jan Hipp 58 pp. Przemyśl: Franciszek Wuensch 57 pp. Tarnów; Franciszek Krivanek 89 pp. Jarosław; August Leffler 57 pułku piechoty Tarnów. (C. d. n.).

Awans styczniowy na kolejach państwowych. Z dniem 1 stycznia awansowali następujący urzędnicy w obrębie galicyjskich dyrekcyj kolei państwowych.

Tytuł starszych inspektorów otrzymali Spiridjon Makarewicz, szef oddziału konserwacji w dyrekcji krakowskiej i Walerjan Weimes, szef departamentu rachunkowego we Lwowie.

Tytuł inspektora otrzymał Karol Jęczmieniowski przydzielony do budowy kolei miejskiej w Wiedniu.

Tytuł starszego inżyniera (klasa VII) otrzymał Adolf Godfrejow w Tarnopolu.

Tytuł starszego rewidenta (klasa VII) otrzymał Ferdynand Łuszczyński w Pradze.

W klasie VII posunięci zostali o jednę rangę: Meisser Jan w Stryju, Firganek Karol w Krakowie, Łopatiak Jan w Stanisławowie, Patelski Franc., Skulski Józef, Jarocki Marjan i Miłaszewski Erazm, wszyscy czterej w Krakowie. Kotula Karol Habdank Chalecki Józef, Kubala Alfons i Stochmalski Antoni, wszyscy czterej we Lwowie. Dormus Fryderyk w Pilznie, Kolaczek Ferd. i Krupski Ignacy we Lwowie, Bolwiński Emil w Stanisławowie, Łaba Jan i Pilecki Juljan we Lwowie i Kotrba Antoni w Stanisławowie.

Do klasy VII (starsi inżynierowie, starsi rewidenci) awansowali: Papée Stanisł. w Brodach, Komora Tad. i Masłowski Teofil Stanisławów, Szpicberg Stan. Halicz, Marcinkiewicz Rom. i Peltz Jan w Tarnopolu, Sinkiewicz Wł. i Stwiertnia Paweł w Stanisławowie, Uderski Edw. Podgórze, Wasylewski Bol. Lwów, Klimkiewicz Leon Feldkirch, Makusz Józef Lwów, Potuczek Wacław Kraków i Steingraber Robert Stanisławów. (C. d. n.).

Wiadomości kościelne. Rzymsko-katolicka dyecezja przemyska: ksiądz Bartłomiej Rzońca, przeznaczony jako kooperator do Krościenka, ksiądz Błażej Stopa przeniesiony z Krościenka do Dembowca. — Prezentę na wakujące probostwo w Stanach otrzymał ksiądz Jan Burda, wikary w Zaczerniu.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Myślenicach na posadę lustratora majątków gminnych z poborami 900 złr. Termin do 15 b. m. — Sąd powiatowy w Skolem przyjmie natychmiast dwóch pisarzy za wynagrodzeniem 30 złr. — Krajowa Dyrekcja skarbu w dziale służby podatków stałych na posadę radcy w VII, kilku starszych inspektorów podatkowych w VIII, kilku inspektorów w IX i kilku kancelistów w X klasie rangi Termin do 24 bm.

Konkurs rozpisuje magistrat m. Lwowa na posadę adjunkta-mechanika miejskiego urzędu budowniczego z poborami 1700 złr. i prawem do dwóch dodatków pięcioletnich po 100 złr. Termin do końca stycznia.

KRONIKA.

Kraków dnia 9 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś niedziela, Marcjanny panny, męczenniczki; jutro Wilhelma biskupa i Jana Dobrego.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu styczniu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze), zające i lisy; na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta, szpiczaki, borsuki, kury, głuszce i cietrzewie oraz przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W miesiącu styczniu wolno łowić: bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka, oraz wszelkie ryby bez wyjątku.

Ochraniać należy: raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 37, zachód przypada o godzinie 3 minut 57 długość dnia godzin 8, minut 20.

Stan powietrza. Dnia 8-go stycznia o godzinie 7 rano barometr poszedł w górę, temperatura 4°2 o Cm.; o godzinie 2-ej po południu ciśnienie powietrza 741,4; ciepłota 2·4 C., wiatr zachodni.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Ci z miesięcznych Abonentów, którzy należytości prenumeracyjnej nie nadeślą do poniedziałku 10-go b. m., numeru wtorkowego już nie otrzymają.

Z dnia na dzień.

Dzień jutrzejszy zgromadzi znowu we Lwowie posłów polskiego Sejmu. Rozpocznie się poważna, pełna godności praca, której przebieg z uwagą i z szacunkiem będzie śledził cały kraj. Jesteśmy u progu epoki, w której ten Sejm, dziś niestety tak ogołocony ze znaczenia i wpływu, może się znaleźć uposażony pełnią prawodawczych przywilejów. Obowiązkiem każdego z posłów jest pracować nad przyspieszeniem tej tak bardzo upragnionej chwili; uchylać się od tego obowiązku żadnemu z nich nie wolno.

Jesteśmy też pewni, że projekty adresu do monarchy, jakie przedstawione być mają Sejmowi, nie będą się gubiły w ogólnikach, ale wyraźnie i dobitnie zaznaczą zasadniczy postulat naszej narodowej autonomji, w którym złączą się wszystkie nasze patrjotyczne stronnictwa.

Robiono nam w ostatnich czasach ten wielki zaszczyt, że pozwolono nam rządzić Austrją. Temu zadaniu równającemu się w dzisiejszych warunkach kwadratowi koła, poświęcaliśmy najlepszych naszych ludzi i pozwalaliśmy im zużywać swoje siły nad utrzymaniem równowagi, wśród tych rozmaitych punktów ciężkości, ku którym ciągnięta jest burda tego państwa. Nie odpłacono nam za to nawet wdzięcznością. Niechże teraz przynajmniej zostawią nas sobie samym, niech nam własnym dadzą odetchnąć powietrzem, niezatrutem zabójczemi miazmatami centralizmu. Niech nam będzie wolno domowe spory u siebie w domu załatwiać i nie wywlekać ich przed trybunał Schoenererów i Wolfów na to, aby z nich kuto narzędzia przeciwko naszemu narodowi i aby nam obelgami bluzgano w oczy... To jedno powinni byliśmy wysłużyć sobie tyloma latami poświęcenia i zaparcia się, z jakiem służyliśmy nie sobie.

W każdym razie chwila jest tak ważna, że narzuca wszystkim poważnym partjom w kraju zawarcie zawieszenia broni. Po ponurych orgjach parlamentu, sejm polski dać musi przykład dojrzałości, powagi i harmonji. Unikać wszystkiego, coby mogło jątrzyć i rozdrażniać, winno zarówno prawe jak lewe skrzydło sejmowe. Im które zaś stronnictwo mniej jest liczne, mniej potężne i mniej wpływowe, tem bardziej ma prawo wymagać, aby go oszczędzano i nie zmuszano do pełnych goryczy skarg. Kraj jednomyślnie potępiłby tych, na których spadłaby moralna odpowiedzialność za żale i swary... △

Wydział krajowy zamianował dra W. Smolarskiego, sekundarjuszem I klasy, a dra E. Stahra sekundarjuszem II klasy w krajowym szpitalu św. Łazarza.

* **Posiedzenie Rady miejskiej** nadzwyczajne, odbędzie się w poniedziałek dnia 10 b. m. o godzinie 5 popołudniu. Na porządku dziennym sprawa reformy statutu miejskiego. — Przy drzwiach zamkniętych, sprawa dyscyplinarna.

* **Sekcja I** ekonomiczna Rady miejskiej w dniu 7 b. m. między innemi uchwaliła zakupno 2 sikawek dla straży pożarnej; zatwierdziła ofertę drukarni „Związkowej" na druki magistrackie na lat trzy. Wreszcie co do placu Szczepańskiego przeprowadziła dłuższą dyskusję z powodu budowy gmachu dla Tow. Przyj. sztuk pięknych, uregulowania placu, oraz wybudowania hali targowej. Ostatecznych wniosków sekcja nie

powzięła. Sprawa będzie przedmiotem dalszych obrad.

Z Uniwersytetu. P. Alfred August Jendl de Sausenhofen, auskultant sądowy, prezes Chóru akademickiego w Krakowie, rodem z Wieliczki, otrzymał w dniu wczorajszym na tutejszym Uniwersytecie stopień dra praw.

Wiec ludowy zapowiedziany na 16 b. m. przez zarząd partji chrześcijańsko ludowej, odłożony został na miesiąc luty. Powodem odłożenia są zajęcia przedwyborcze księdza Stojałowskiego i posłów partji chrześcijańsko-ludowej w okręgu gmin wiejskich Łańcut Nisko. Skoro tylko termin wiecu zostanie oznaczony, bezzwłocznie podamy go do wiadomości publicznej.

Śluby. Wczoraj o godz. wpół do 12 w południe, w kościele pp. Felicjanek na Smoleńsku, odbył się ślub panny Elżbiety hrabianki Tarnowskiej, córki Stanisława i Róży z Branickich, z panem Janoszem hr. Esterhazym, szambelanem i rotmistrzem 7-go pułku huzarów, synem Stefana i Gizeli z Jeszenaków. Młodej parze udzielił ślubu ks. Puszet i po dokonaniu obrzędu zaślubin odprawił cichą Mszę św. na intencję państwa młodych. Kościół na ten ślub magnata węgierskiego z córką historycznego rodu, prezesa Akademji Umiejętności, ubrany był bogato w kwiaty i tonął w morzu świateł. Posadzka wyłożona dywanami, a od bramy do portalu kościoła rozciągał się wysoko baldachim o kolorach miasta. Kościół był szczelnie zapełniony publicznością, której wstęp dozwolony był tylko za zaproszeniami. Przed kościołem i na drodze stały tłumy narodu, podziwiając liczny, bo około 150 osób liczący orszak weselny. Ze strojami dam rywalizowały wspaniałe i imponujące stroje węgierskich magnatów. Polskie stroje były mniej liczne, niż się tego spodziewano, ale również okazałe, zwłaszcza kontusz ojca panny młodej. Podczas ślubu i nabożeństwa chór męski wykonał „Veni Creator" kompozycji T. Flaszy, oraz kilka kolęd. Po ślubie orszak udał się na ul. Szlak do pałacu rodziców panny młodej, gdzie odbyło się śniadanie na 120 osób z restauracji Grand-Hotelu.

W kościele Marjackim o godzinie 11 przed południem ks. kan. J. Wojciechowski, pobłogosławił małżeństwo pana Maksymiljana Węgrzyna z panną Faustyną Krysińską. Oboje państwo młodzi należą do wybitnych sił naszej sceny; to też na ślubie zebrało się bardzo wiele miłośników sceny, oraz gremjum kolegów i koleżanek młodej pary. Podczas ślubu, artyści wraz z amatorami odśpiewali „Veni Creator" komp. Freyera.

* **Wykład popularny**. Staraniem zarządu głównego krak. Towarzystwa Oświaty ludowej odbędzie się w niedzielę dnia 9 b. m. o godzinie wpół do czwartej popołudniu w sali gimnazjum św. Anny ósmy bezpłatny wykład popularny z demonstracjami i mglistymi obrazami dra Józefa Zanietowskiego: „O czynnościach zdrowych i chorych nerwów ruchu i czucia". Treść: O pojęciu i rodzaju ruchów. — O czynnościach zdrowych i chorych nerwów ruchowych. — O normalnych i chorobliwych czuciach. — O stosunku ruchu do czucia. Młodzież niżej lat 14 niema wstępu na wykłady.

* **Wieczorne wykłady popularne** Towarzystwa Szkoły ludowej. Wskutek Świąt Bożego Nardzenia I. kurs wykładów podzielony został na dwie serje. Pierwsza z nich trwała 3 tygodnie i ukończoną została przed świętami. Obejmowała wykłady z historji polskiej 8 godzin, geografii 5 godzin. Liczba słuchaczów, uczęszczających na wykłady wynosiła przeciętnie 200 osób. Największa liczba osob 267, najmniejsza 129. Poważną większość stanowili słuchacze stali, uczęszczający sumiennie na wszystkie wykłady. Uważać to należy za objaw nader pocieszający. Trzecią część słuchaczów stanowią: klasa rzemieślnicza i robotnicza, na pozostałe $^2/_3$ składała się młodzież zakładów naukowych i inteligencja. Co do płci, to przeważała płeć żeńska. Najliczniej uczęszczaną była geologja, następnie z kolei historja i geografia. Druga serja 1-go kursu rozpocznie się w najbliższy poniedziałek d. 10 stycznia i obejmie wykłady z prawa, literatury polskiej meteorologji (nauki o pogodzie) i kosmografji (nauki o wszechświecie t. j. słońcu, gwiazdach, planetach i t. d.) Wykładać będą: literaturę polską p. Kazimierz Bartoszewicz we wtorki i piątki, prof. Rosenblatt prawo, w poniedziałki i środy i prof. Ignacy Krauz meteorologją i kosmografią, w czwartki i soboty. Wykłady odbywać się będą w amfiteatrze nowodworskim gimn. św. Anny codziennie o 7-mej wieczorem. Żółte bilety ważne są jeszcze na całą powyższą serję.

* **„Praca"** urządza w niedzielę dnia 9 b. m. w sali redutowej starego teatru po raz drugi przedstawienie „Jasełkowe" w 3 odsłonach przez ks. Łabaja i muzyką ks. T. Bukowskiego. W odsłonie 3 trjumfalny pochód pazi przy muzyce. Nowe dekoracja transparentowe wykonane przez p. Spitzlara, dekoratora teatru mieskiego. Podczas pauz przygrywać będzie orkiestra „Harmonji", która przed rozpoczęciem przedstawienia odegra „Uwerturę" złożoną z samych kolęd przez ks. T. Bukowskiego. Początek o godzinie 6 wieczorem. Bilety można nabywać w dzień przedstawienia przy kasie o godz. 2 popołudniu.

O zjeździe słowiańskim w Krakowie, znajdujemy w *Russkich wiedomostiach* korespondencję z Wiednia, w której autor pisze: „Przedstawiciele słowiańskich klubów postanowili na wszystkie niemieckie demonstracje odpowiedzieć imponującą manifestacją „zbratania się" słowiańskich ludów w Krakowie. Ale ta manifestacja nie zupełnie się udała, a to dla tego, że inicjatorami jej byli „badenici" i prowodyrowie polskiej szlachty, cieszącej się sławą nie do pozazdroszczenia w szerokich warstwach narodu. Przedewszystkiem wstrzymali się od współudziału w „zbrataniu się" Słowian — Rusini, którzy aż nadto doświadczyli na swojej ziemi wszystkich rozkoszy rządów hr. Badeniego w czasie, kiedy ten był namiestnikiem Galicji. Widzą oni jasno, że polska arystokratyczna partja urządza wszystkie obecne manifestacje jedynie w interesie upadłego ministra. Dowodem nieszczerości „słowianofilskich" uczuć polskiej szlachty jest fakt, że Polacy goszcząc u siebie Czechów, tak mało myślą o równouprawnieniu polskiego i ruskiego języka w Galicji, wogóle nie starają się zrównać sytuacji Polaków i Rusinów. Czesi nie mogli odmówić udziału na wezwanie Polaków, ale i nie mogli zbyt gorąco brać „zbratania się" z Polakami, boć to zaledwie lat kilka temu jak hasłem Młodoczechów w walce ze Staroczechami było: „Precz z przymierzem wobec polskiej szlachty". Najsilniej wówczas występowali Gregr, Herold i Kramarz, dobrze więc zrobili, że do Krakowa nie pojechali"...

Jak widać przymierze katolickiej słowiańszczyzny poszło w pięty Moskalom. To było do przewidzenia. Smutniejsze jest, że anologicznie do stanowiska, jakie wobec tego przymierza zajmuje u nas *Kurjer lwowski* Rewakowicza i *Przegląd* Masłowskiego (*les extrême se touchent*) znajduje się i w Czechach oddane żydom czasopismo *Cas*, które drukuje wprost niegodne elukubracje przeciwko Młodoczechom i przeciwko wiecowi słowiańskiemu. W artykule zawarte są kłamstwa, których źródło żydowsko-lwowsko-kurjerowe jest aż nadto widoczne. I tak nie jest prawdą, jakoby zjazd był dziełem dra Dobii. Wogóle zauważyć należy, że tylko przewrotność usiłuje firmę pana Dobii umieścić na wszystkiem co się robi w Krakowie zdrowego, a to w tym celu, aby każdą taką akcję zohydzić. Co do naszego dziennika, który, jak łatwo pojąć, niepodoba się *Casowi*, to on wistocie nawoływał do zbliżenia polsko-czeskiego, wiedząc właśnie, że ono będzie się niepodobać zarówno żydom polskim jak żydom czeskim. Wogóle prawdą jest, że wśród żydostwa mamy „niechwalebną opinję". Przynosi nam to jednak zaszczyt! Dla lepszego scharakteryzowania wartości *Casu*, wystarczy nadmienić, że pismo to, które się zachwycało księdzem Stojałowskim gdy był pod klątwą, oświadcza obecnie, że kapłan ten „w Rzymie zatracił i swoją przeszłość i swoją cześć". To jedno oświadczenie już, aż nadto charakterystyczne pachnie cebulą nawet na odległość Pragi do Krakowa.

* **Szewskie kursy majsterskie** w Krakowie dla zachodniej części kraju, otwarte zostały w dniu wczorajszym w szkole barakowej w ogrodzie Angielskim. Uroczystego otwarcia nie było. Na kurs majsterski zapisanych jest 12 majstrów i czeladników, z tych 7 z Krakowa, 5 z prowincji.

* **Plotka**. *Kurjer lwowski* puścił plotkę o nowem wykryciu sprzeniewierzenia Kieszkowskiego w Tow. Wzaj. Ubezp. Urzędowa *Wiener Ztg.* podaje depeszę z Krakowa, zapewniającą, że w tej plotce nie ma źródła prawdy.

* **Licytacja** mebli, obrazów i win, pozostałych po Czesławie Kieszkowskim, przyniosła na rzecz wierzycieli przeszło 2.500 złr. Pozostało do sprzedaży 10 parcel budowlanych przy ulicy Czystej; parcele te mają bardzo korzystne warunki, ulica bowiem, do której dotykają, jest skanalizowaną, wybrukowaną, ma oświetlenie auerowskie, z tych więc powodów parcele te po sprzedaży powinny przynieść kwotę 70.000 do 80.000 złr. Na parcelach tych ciąży dług jednej z tutejszych instytucyj finansowych w kwocie przeszło 32.000 złr. Wierzyciele mają jeszcze do ściągnięcia pewne udziały Czesława Kieszkowskiego w przedsiębiorstwie panoramy „Berezyna", oraz należytość, dotychczas nieustaloną, za wykonane przez niego roboty około budowy drugiego toru kolei Krasne-Skwarzawa, oraz kaucję z tego tytułu w kwocie 5.000 złr. Wymienione wyżej pozycje mają służyć na pokrycie zobowiązań Czesława Kieszkowskiego.

Kopciuszek. Pod tym tytułem jedno z pism lwowskich biada i zarzuca reprezentacji kraju że dla stolicy mało, względnie mniej czyni, a iżeli dla każdego z innych miast Galicji, a w szczególności Krakowa, dla których jest zbyt hojną. Biadanie to spowodowała okoliczność, że reprezentacja nie popiera starań gminy poczynionych celem urzeczywistnienia budowy kolei ze Lwowa do Winnik i wycofania wału kolejowego poza rogatki miasta — wskutek czego miasto należycie rozszerzyć się nie może. O ile biadanie to jest słuszne, przekonać się można z dotychczasowej działalności reprezentacji kraju dla stolicy, która się uwidacznia: 1) w budowie pałacu reprezentacji kosztem miljonowym, 2) w budowie pałacu obłąkanych kosztem miljonowym, 3) w budowie pałacu klinik kosztami krociowymi, 4) w budowie pałacu agronomji kosztami krociowymi, 5) w budowie pałacu żandarmerji kosztami krociowymi, 6) w założeniu banku krajowego subwencją miljonową, 7) w utrzymaniu szkół leśnych subwencjami krociowemi, 8) nakoniec zamierzonem subwencjonowaniem pałacu dla kadetów, akademji handlowej, weterynarji, teatru, budowy kolei etc. i to krociowymi funduszami, 9) oprócz tego zasilaniem tysiącami złr. tu nagromadzonych instytucyj wszelakiego rodzaju. Liczne inne miasta Galicji a między temi i Kraków, owo serce Polski, otrzymały również subwencje, lecz nie miljonowe lub krociowe, tylko z dziesiątek tysięcy złożone na budowę szpitali, szkół fachowych i tym podobnych instytucyj. — Wobec tego, czytając biadanie pisma lwowskiego, nasuwa się na myśl przysłowie: że z powodu chciwości głodny się nigdy nie nasyci a goły się nigdy nie przyodzieje.

* **Na Zwierzyńcu** odbyło się już pięć razy przedstawienie „Jasełek", układu ks. Łabaja, dane przez członków tutejszego Stowarzyszenia „Przyjaźń". Wielka sala szkolna była przepełniona zawsze widzami, tak, iż wielu musiało odejść, bo miejsca brakło. Przedstawienie swoją prostotą i naturalnością pociąga i wzrusza. Na całym Zwierzyńcu wieczorem we święta teraz wszędzie cicho, kto może, śpieszy na przedstawienie i w każdym domu o niczem innem nie mówią, tylko o „Jasełkach". „Towarzysze" przycichli, czasem tylko który podglądnie pod okna lokalu „Przyjaźni" i na tem się kończy. Spokój ten zawdzięczamy ks. Zeliwskiemu, który, gdy był wikarjuszem na Zwierzyńcu, założył przed rokiem stowarzyszenie „Przyjaźń", wyuczył członków gry „Jasełek" i teraz, przeniesiony do kościoła N. P. Marji w Krakowie, na każde przedstawienie przybywa, aby niem kierować. Cichej jego pracy Zwierzyniec nie zapomni nigdy.

* **Nagłą śmiercią** zmarł dnia 5 b. m. w Brodłach Konstanty Pierożek, nauczyciel młodszy, lat 41 liczący. Pierożka zaskoczyła śmierć w obcym domu o godzinie wpół do 5 po południu. Śmierć skonstatował dr Bednarski, lekarz gminny.

O drugi notarjat w Podgórzu. Z poważnego źródła dowiadujemy się, że w Podgórzu rozpoczęto starania o ustanowienie drugiego notarjatu. Istotnie stosunki panujące w Podgórzu, starania te usprawiedliwiają. Jeżeli Sanok i Wadowice, gdzie tylko cokolwiek więcej niż po pięć tysięcy mieszkańców się znajduje, jeżeli Brzeżany, Nowy Sącz i Rzeszów, w których to miastach ludność mało co więcej, jak po jedenaście tysięcy liczy, jeżeli więc w tych miejscowościach dwa notarjaty istnieją, to tem więcej wskazanem jest kreowanie drugiego notarjatu w Podgórzu, gdzie dziś ludność wynosi około siedemnastu tysięcy, a przemysł i handel tak jest rozwinięty, jak w żadnem mieście w Galicji. Zwłaszcza wobec tak licznych kandydatów, którzy po kilkanaście lat na posady czekają, wypada tam, gdzie stosunki na to zezwalają, nowe kreować notarjaty. Charakterystycznem jest jednak, że żydzi adwokaci podgórscy, dla których bądź co, bądź notarjat stworzy bezpośrednią i pośrednią konkurencję, również sprawę drugiego notarjatu popierają. Widocznie prócz potrzeby, jest tu w grze także coś tajemniczego. *(Jot-Pe).*

Z Ludwinowa piszą do nas: Godnym pożałowania jest, kto spokojnej chce oddawać się pracy, a los skazał go na mieszkanie w Ludwinowie. Nie wolno mu po znojach i trudach opuścić domu, czy to do apteki, czy za innym sprawunkiem, czy nareszcie, by odwiedzić znajomych lub przyjaciół w Podgórzu lub w Krakowie. Wracając wieczorem sam, a nie uzbrojony, naraża się na niebezpieczeństwo utraty życia, a co najmniej na pobicie i na liczne inne nieprzyjemności ze strony różnego rodzaju pijanych włóczęgów, wałęsających się gromadami po drodze. Przykrości te znosić trzeba li dla dogodności żyda szynkarza, w knajpie znanej pod nazwą „Górka", by ten swobodnie mógł napychać swe kieszenie. Tu, w kręgielni, najgorszej kategorji indywidua urządzają sobie w norach letnich legowiska. Przechodząc tędy, trzeba na wszystkie rozglądać się strony i ostro stawiawają kroki, by znienacka nie być napadniętym. W zimie do późna w nocy tańce, krzyki i hałasy rozbrzmiec daleko i szeroko. Po zupełnem wypróżnieniu kieszeń za wódkę, wylęga pijana tłuszcza na drogę z piskiem i wrzaskiem, dochodząc do najodleglejszych domów. Trzeba bardzo silnych nerwów, aby noc w spokojnym spędzić śnie. W czasie świąt Bożego Narodzenia i Trzech Króli zdawało się, iż nie obejdzie się bez ofiar z życia ludzkiego. Z nożami w rękach rozbijała się pijana zgraja, zaczepiając spokojnych przechodniów. Gdzież więc przepisy o godzinach policyjnych?! Gdzie ustawa o opilstwie?! Czy wszechwładny szynkarz na „Górce" był chociaż raz pociągnięty do odpowiedzialności?! Czy koniecznie potrzeba ofiary noża z rąk ugoszczonych spirytusami klientów na „Górce", by koniec był położony nocnym awanturom w Ludwinowie? Jeżeli władza gminna nie chce, lub nie może wziąć w karby osławioną „Górkę", to czas najwyższy, aby władza polityczna w Podgórzu z całą energją rękę swą na tej knajpie położyła. Mieszkańcy Ludwinowa byliby bardzo za to wdzięczni.

* **Jubileuszowa wystawa.** Centralny zarząd zjednoczonego galicyjskiego Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa uchwalił urządzić we Lwowie w roku

bieżącym, w drugiej połowie września, krajową wystawę ogrodniczo-pszczelniczą, dla uczczenia 50-letniego jubileuszu J. C. Mości. Protektorat nad wystawą przyjął marszałek Stanisław hr. Badeni. Podając ten fakt do publicznej wiadomości, uprasza zarząd Towarzystwa wszystkich, którzy zajmują się sprawami pszczelniczo-ogrodniczemi, ażeby zawczasu zechcieli czynić odpowiednie przygotowania w celu obesłania wystawy, która ma być nietylko publicznym popisem naszej pracy na tem polu, ale także wyrazem naszego hołdu dla Najmiłościwszego Pana.

Związek strażacki. Ze Lwowa piszą do nas: Biuro kraj. Związku ochotn. straży pożarnych, redakcja i administracja *Przewodnika pożarniczego* i *Biblioteki strażackiej* przeniesione zostały do domu przy ul. Piekarskiej l. 4 A. I. piętro. — Dyrekcja Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie przelała do żelaznego funduszu przy Związku utworzonej strażackiej kasy zapomóg, swój „strażacki fundusz kalek“, wynoszący 3270 złr. 43 ct. Majątek strażackiej Kasy Zapomóg, rozwijającej się nadspodziewanie pomyślnie po jednorocznem jej istnieniu wynosi z dniem dzisiejszym 8488 złr. 08 ct. Do kasy tej przystąpiło 90 towarzystw strażackich, inne przystąpią w b. r. — Pan Włodzimierz Hołodyński ze Lwowa ułożył na fortepian bardzo melodyjny marsz strażacki. Kompozytor nazwał swój utwór „Marszem Zgórskiego“ poświęcając go dr. Alfredowi Zgórskiemu, zastępcy naczelnika związku strażackiego w pierwszą rocznicę otwarcia strażackiej Kasy Zapomóg. Czysty dochód ze sprzedaży marsza (cena 40 ct. za egzemplarz) przeznaczony jest na cele Kasy Zapomóg. Sprzedażą zajmuje się kancelarja Związku. — Dyrekcja zakładu zdrojowo-kąpielowego w Żegiestowie udzieliła wszystkim członkom ochotn. straży pożarnych, którzy zgłoszą się z poleceniem kraj. Związku strażackiego i ich rodzinom (rozumie się najbliższa rodzina) uwolnienie od taksy, a nadto w miesiącu czerwcu i wrześniu 50% opustu na mieszkaniach.

Widzenie. P. Aleksander Jelski pisze w *Gazecie Warszawskiej:* „W nrze 162 *Gazety Warszawskiej* z roku 1893 podałem fakt autentyczny, który się zdarzył w naszych stronach, zjawienia się hrabiemu A. G. widma ojca w chwili zgonu jego; obecnie zaś komunikuję widzenie jeszcze ciekawsze. Oto przed laty może dwudziestu zmarła w Mińsku gubernialnym ciotka rodzona naszego maestra Stanisława Moniuszki, sędziwa Klotylda J., niewiasta odznaczająca się wielką świątobliwością życia i uczynnością. Od jej syna, krewnego mego, inżyniera z profesji, właściciela dziedzicznych dóbr Lada w pow. ihumeńskim, otrzymałem *wczoraj* list, w którym między innemi pisze mi: „Donoszę tobie fakt rodzinny, że 28-go listopada nad ranem, objawiła się mi matka moja w domu, w pokoju jadalnym, przed obrazem Najświętszej Marji P. Białynickiej, który mi zostawiła w spuściźnie. Była w stroju jaki zwykle nosiła: w szlafroczku i czepku. Twarz miała czerstwą, wypogodzoną. Z uśmiechem odwróciła się od obrazu do mnie w chwili, kiedy żona mówi do mnie: „Patrz, kogo mamy“. Podaną mi ciepłą rękę ucałowałem; w tym momencie znikła, nic nie mówiąc. Pragnąłem, aby się to widzenie powtórzyło, by choć słówko posłyszeć, ale daremnie, nie objawia się“. Zauważmy, że wysokie wykształcenie i poważny wiek człowieka, któremu się widzenie przytrafiło, zresztą okoliczność, iż dwie osoby oglądały zjawisko jednocześnie, nie pozwalają wątpić o rzeczywistości realnej faktu, który chociaż dziwny, odosobnionym zgoła nie jest, gdyż podobne urzędownie nawet stwierdzone, zdarzają się ciągle, jakby na przekorę skrajnemu materjalizmowi. Zamość w gub. Mińskiej, 30 grudnia 1897 r. *Aleksander Jelski.*

Z Poznania odbieramy następującą odezwę: Mocą uchwały komitetu przygotowującego VIII zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu w dniach 12, 13 i 14 lipca roku bieżącego urządzoną będzie podczas zjazdu wystawa przyrodniczo-lekarska.

Wystawa będzie miała następujące oddziały: I. Literatura przyrodnicza i lekarska z ostatnich lat dziesięciu. II. Hygjena: 1) Ogrzewanie. 2) Oświetlenie. 3) Wentylacja. 4) Wodociągi i kanalizacja. 5) Łazienki. 6) Desinfekcja. 7) Gimnastyka lecznicza itd. 8) Odzienie. III. Nauka lekarska: 1) Anatomja. 2) Fizjologja. 3) Psycho-fizjologja. 4) Patologja a) ogólna, b) szczegółowa. 5) Środki farmaceutyczne. 6) Seroterapia i serodjagnostyka, organoterapja. 7) Narzędzia chirurgiczne (ginekologja, okulistyka, laryngologja, dentystyka etc.) 8) Elektroterapja i elektrodjagnoza (Roentgen). IV. Środki spożywcze i odżywcze: 1) Przetwory mięsne. 2) Przetwory mleczne. 3) Przetwory mączne. 4) Konserwy. 5) Napoje alkoholiczne. Napoje bez alkoholu. V. Balneologja: 1) Wody mineralne. 2) Sole, ługi, borowiny i zioła kąpielowe. VI Bakterjologja: 1) Lekarska. 2) Rolniczo-przemysłowa. VII. Nauki przyrodnicze: 1) Botanika. 2) Zoologja i paleontologja. 3) Mineralogja i geologja. 4) Fizyka. 5. Chemja. VIII. Antropologja i etnografja.

Uprasza się wobec tego wszystkich interesowanych, ażeby jak najliczniej i najobficiej wystawę obesłać raczyli, a tem samem przyczynili się do uświetnienia dzieła pożytecznego dla nauki i społeczeństwa. Zgłoszenia osobiste lub piśmienne uprasza się przesłać najpóźniej do 1 maja roku bieżącego na ręce p. dr Drobnika, Poznań, św. Marcin nr. 79.

W imieniu sekcji wystawowej: *Dr Tomasz Drobnik. Witold Zakrzewski* inżynier.

Z Poznania piszą do nas: Namiestnictwo przywróconem ma być w Poznaniu, jak za *Mil. Pol. Corr.* powtarzają tutejsze gazety niemieckie. Jedna z nich nawet rozciąga namiestnictwo to na Prusy Zachodnie. Obiedwie jednak traktują rzecz jako pogłoskę, kilkakrotnie już odnawianą i zapomnianą. I my nie przywiązujemy do niej znaczenia, jeżeli nie wystąpi w wyraźniejszej formie. Już kiedy budowano pałac dla komenderującego generała, mówiono, że chyba w nim kiedyś zamieszka jakiś książe krwi. — Urządzenie wieców przedwyborczych w Prusach Zachodnich napotyka na wielkie przeszkody, ponieważ właściciele sal, widocznie podburzani, nie chcą ich na zebrania odstępować. Świeżo znowu odmówił sali oberżysta Gleinert w Żukowie i dla tego wiec odbyć się nie może. — Komisja, wybrana przez poznańskich nauczycieli, celem przeprowadzenia sprawy polepszenia pensji, udała się w ostatnim dniu grudnia do prezesa rejencyjnego i przedstawiła mu życzenia nauczycieli. P. Jagow stanowczo oświadczył, że podziela zupełnie zapatrywania władz miejskich. — W okręgu międzyrzecko-bamimojskim w miejsce zmarłego posła do Sejmu p. Tiedemanna, upatrzyli sobie konserwatyści na kandydata prócz landrata Zwickera, także właściciela dóbr Rothe'go, z Kargowy. — W roku ubiegłym w mieście naszem zawarto 613 związków małżeńskich, urodziło się 2.311 dzieci, umarło 1.828 osób. — Przez cały rok aresztowano 1.097 żebraków i włóczęgów, blisko 500 mniej niż w roku zeszłym.

Z Brzeska piszą do nas: Dnia 2 stycznia b. r. otwartą została czytelnia krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej w Biadolinach radłowskich, staraniem Oddziału okręgowego w Brzesku. Wobec wyjątkowo licznego zgromadzenia, bo przeszło 400 osób wzięło udział w zebraniu, zagaił zebranie ks. kanonik Józef Rosner z Wojnicza i wezwał zebranych w dłuższym wywodzie do gorliwego korzystania z czytelni. Następnie przemawiał p. Natoński kierownik szkoły w Wojniczu, podnosząc zasługi krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej za trud i gorliwość w niesieniu oświaty ludu. Z grona włościan zabrał głos p. Andrzej Kawa. W prostych a serdecznych słowach dziękował p. Janowi Nowakowi kierownikowi szkoły, za postaranie się o otwarcie czytelni, która ma być ich skarbnicą wiedzy i doradzcą w potrzebie. W końcu przemówił delegat Zarządu Oddziału okręgowego krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej p. Bolesław Weis. Zakończył uroczystość p. Jan Nowak kierownik czytelni. W wzniosłych i ciepłych słowach wezwał zebranych do gorliwego korzystania z czytelni i złożył podziękowanie Towarzystwu za nadesłane dzieła w ręce delegata. Przy rozdawaniu książek okazała się liczba za szczupła, bo 107 dziełami trzeba było podzielić przeszło 400 osób. Rzecz nie podobna. Widząc to, przyrzekł delegat wyjednać u głównego Zarządu rozszerzenie czytelni, a ks. kanonik Rosner zaprenumerował dla czytelni *Grzmot.* Po ukończeniu uroczystości otwarcia czytelni, odbyła się uczta u kierownika czytelni p. Jana Nowaka dyrektora szkoły, podczas której bawiono się ochoczo i zebrano 8 złr. na rzecz krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej.

Z Bochni piszą do nas: W dniu Nowego Roku, „Stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej w Bochni“, urządziło wspólny opłatek, na który razem z zaproszonymi przybyło przeszło 130 osób. — Serdecznym toastom nie było końca, między tymi zaś wyróżnić należy pierwszy, wzniesiony na cześć Ojca Świętego, jako w dniu jubileuszu 60-letniego Jego kapłaństwa.

Deklamacje, toasty, śpiew „Kółka śpiewackiego Ojczyzny“ i muzyka, (śpiew i muzyka pod kierunkiem niestrudzonego p. L. Koska) wykonane własnemi siłami, dają obraz życia w Towarzystwie; nic też dziwnego, że Towarzystwo rozwija się niesłychanie szybko; — przed niespełna bowiem 2 miesiącami liczyło 40, dziś zaś liczy przeszło 160 członków.

Na jednym z tygodniowych wieczorków w pierwszej połowie grudnia, jednomyślnie uchwalili popierać katolickie sklepy, a nawet (proszę czytać) zamiast napojów gorących na święta Bożego Narodzenia uchwalili sprowadzić sobie we własnym zarządzie wina z katolickiej firmy w Węgrzech; obie uchwały w zupełności wykonane zostały, bo artykuły spożywcze kupowali członkowie w katolickich sklepach i 4 beczki wina sprowadzili sobie wspólnie. Brawo! Mamy nadzieję, że inteligencja nasza, widząc pożyteczność Towarzystwa, pospieszy z gorącem poparciem nie tylko moralnem ale i materjalnem.

Z Krosna piszą do nas: W niedzielę odbyła się przy licznym udziale uczta pożegnalna dla p. Bielińskiego, dependenta notarjalnego. Przez kilka lat pobytu w naszem mieście zjednał sobie p. Bieliński ogólną sympatię, nietylko taktownem postępowaniem w urzędowaniu, ale także jako radny miejski gorliwie się starający o dobro miasta i czynny członek kasyna, gdzie zawsze był duszą zabawy. W serdecznych słowach przemawiał komisarz p. Popiel, podnosząc zasługi p. Bielińskiego jako długoletniego gospodarza kasyna, a p. Pawłowski, nasz nowo przybyły adwokat a kolega p. Bielińskiego z lat szkolnych, zabawił całe towarzystwo dowcipną mową na tle wspomnień koleżeńskich. *M.*

Ze Szczyrzyca piszą do nas: Na drodze komunikacyjnej ze Skrzydlnej przez Kasinę ku Mszany dolnej prowadzącej, zerwała woda już coś od dwóch lat most na potoku zaraz za Skrzydlną i dotąd pomimo starań, mostu jeszcze nie ma. Jak trudne jest to miejsce do przejazdu, to chyba tylko na miejscu przekonać się można. Koryto głębokie potoku ma brzegi wysokie i strome a do tego teraz w zimie ślisko i bardzo niebezpiecznie. O wypadek bardzo łatwo. Możeby dotycząca władza raz przecie zarządziła postawienie mostku, aby zapobiedz wypadkom!

W Łańcucie zawiązało się Towarzystwo wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek powiatu łańcuckiego. Towarzystwo przyjmuje członków zwyczajnych i wspierających z wkładką 25 ct. miesięcznie. Do Towarzystwa mogą wstąpić także nauczyciele i nauczycielki, lub osoby wspierające z innych powiatów. Celem Towarzystwa jest udzielać zapomóg, lub bezprocentowych pożyczek członkom potrzebującym pomocy, tudzież chorym swoim opłacać lekarza i lekarstw dostarczać.

Z Rzeszowa. Czerpiemy następujące wiadomości z miejscowego dzielnego *Głosu:* W niedzielę odbył się tak jak we wszystkich innych większych miastach uroczysty obchód wprowadzenia nowej procedury cywilnej. Prezydent sądu Łukaszewski wygłosił całogodzinny zajmujący odczyt o nowej procedurze. Imieniem młodszych sędziów przemawiał z werwą p. Gutowski, imieniem notarjuszów dr Midowicz, imieniem adwokatów dr Malec. — Izaak Holzer został słusznie pominięty przy nominacjach asesorów handlowych, mimo iż piastuje zaszczytny urząd dyrektora Kasy Oszczędności! — Jedyny katolicki bank w Rzeszowie Tow. Zaliczkowe i Kredytowe przeniosło swoje biura do własnego pięknego gmachu obok klasztoru OO. Bernardynów. — Skandal propinacyjny ujawnia się w całej pełni. Wychodzi na jaw perlbergerowska nagroda dla dra Hochfelda „bezinteresownie dbającego o dobro miasta“. — W dniu wigilijnym uwijali się pachołcy propinacyjni — obciążeni wódkami ze „sławnej“ fabryki kl śnieńskiej i beczkami piwa, po różnych ulicach miasta. Zatrzymywano się przeważnie przed mieszkaniami radnych. Szczodrość nielada — a sukces będzie. Jest to dodatkowa podzięka radnym za głosowanie w sprawie propinacyjnej przy odnowieniu tak haniebnego kontraktu dzierżawnego.

Konfiskata. Wybornie redagowane czasopismo prowincjonalne *Głos Rzeszowski* uległo konfiskacie za występowanie przeciwko żydom. Zdaniem pana prokuratora rzeszowskiego, walka z żydostwem jest występkiem przeciwko publicznej spokojności i publicznemu porządkowi. Niech się szanowna redakcja *Głosu Rzeszowskiego* pocieszy, że i nas z początku konfiskowano za „budzenie nienawiści“. Później to jakoś ustało. Wytrwałości tylko! Konfiskatami nie stłumi się wielkiego ruchu idei, nad którego rozwojem wspólnie pracujemy.

Z Ulanowa piszą do nas o Opłatku w „Kasynie włościańskiem“ w Rauchersdorfie. W niedzielę 26 grudnia b. r. łamał się według starego polskiego zwyczaju prezes Kasyna Wbny ks. Józef Wacławik i gospodarz Kasyna Wbny ks. Stanisław Niepokoy opłatkiem z włościanami, należącymi do Towarzystwa kasynowego. Włościanie ujęci serdecznością słów Księży, rzucili się do ich rąk, by takowe ucałować. Jeden z włościan w imieniu zebranych podziękował duchownym za ich około ludu starania, kończąc krótką przemowę słowami: „Kochajmy się i nie dajmy się!“

Ślub. W Schodnicy w miejscowym kościele rzym. kat. dnia 8 bm. zostanie pobłogosławiony związek p. Stanisława Śliwińskiego z panną Jadwigą Frankowską.

Królowa Wiktorja i Austro-Węgry. Opowiadają, że Królowa Wiktorja żywo bardzo w ostatnich czasach zajmowała się wypadkami austrjacko-węgierskimi i że żądała wytłomaczenia ich od osoby, znającej się doskonale. Po wysłuchaniu sumiennego i dokładnego sprawozdania o przebiegu rzeczy, podziękowała sędziwa monarchini i rzekła: „Otóż teraz już zupełnie nic nie rozumiem“.

Romanse króla. Policja budapeszteńska na prośbę serbskiego konsula odebrała od osławionej szansonistki Rozy Benkö listy... pisane do niej przez króla Aleksandra serbskiego.

Tausch ukarany! Osławiony komisarz policji Tausch, niegodziwy oszust, intrygujący bezwstydnie przeciw b. niemieckiemu sekretarzowi stanu Marschallowi w duchu polityki bismarkowskiej, uwolniony przez pruskie sądy, został nakoniec ukarany! Ale jak! Oto po przeprowadzeniu śledztwa dyscyplinarnego uznano go winnym naruszenia obowiązków urzędowych oraz niegodnym zaufania, jakiego wymagał jego zawód. Wobec tego rada dyscyplinarna skazała go na... przeniesienie do innego urzędu i na jakieś koszty pieniężne, ale zostawiła mu tę samę rangę! Oto jest pruska sprawiedliwość.

Śmierć księżnej Hohenlohe wywołała w Mińsku pewne zamieszanie. Najpierw dobra, jakie księżna posiadała jeszcze tytułem dożywocia, jak Werki (w pobliżu Wilna), Naliboki i Lubeca (w pow. nowogródzkim), niewiadomo t raz, jakim losom ulegną. Wieść niesie, iż sędziwy kanclerz niemiecki chce zatrzymać przy sobie, nie przelewając swych praw na synów, z których żaden poddaństwa rosyjskiego przyjąć dotąd nie chciał. Powtóre, w powiecie słuckim spore jeszcze kawałki ziemi pozostały niesprzedane, lubo transakcje o nie solidnie rozpoczęte. Wszystko to obecnie pozostać musi w zawieszeniu, nim się sprawa sukcesji wyklaruje. Niektóre z tych kawałków dzielą się na tak drobne części, iż intromisja do każdego z nich oddzielnie będzie kosztować więcej niż wartość, jaką one przedstawiają. Chaos więc w rezultacie wielki i mitręga wielka dla nabywców, należących przeważnie do włościan. Ciekawa też rzecz co się stanie z trofeami myśliwskimi zmarłej ks. Hohenlohe. Wraz ze zbiorami jej brata śp. ks. Wittgensteina, zajmują one kilka oddzielnych pokoi w Werkach i są bardzo starannie utrzymywane. Księżna tak wielką przywiązywała do nich wartość, iż z najgorszą stosunkowo skórą niedźwiedzią za żadne pieniądze rozstać się nie chciała. Sama była ogromną miłośniczką łowów. Pomimo sędziwego wieku (umierając miała lat 70) jeszcze w tym roku polowała na łosie i chodziła z oszczepem na niedźwiedzie. Żaden z jej trzech synów zamiłowania tego nie odziedziczył. Sprzedając liczne swe dobra (posiadała ogółem w gub. mińskiej około 800 tysięcy dziesięcin), w umowach sprzedażnych zastrzegała sobie do śmierci prawo łowów. Kupiec odeski Agarkow, nabywca wszystkich majątków księżnej, które obejmują olbrzymią przestrzeń, dzięki temu zamiłowaniu zdołał otrzymać prolongatę na wypłacenie reszty należnej za te dobra sumy. Trzeba też wiedzieć, że dobra te bajecznie przy tem tanio sprzedane zostały, zaledwie po rs. 7 i pół za dziesięcinę (około dwóch morgów). Wogóle na sprzedaży skorzystała najwięcej liczna administracja i agenci. Dziwna też rzecz, iż nowonabywcy tych majątków za tak stosunkowo niską cenę, po większej części nie umieją, z wyjątkiem włościan, utrzymać się przy ziemi. Przypuszczalnie wypływa to stąd, iż nie są to rolnicy, lecz „aferzyści“, co z dobrej na pozór gratki pragną skorzystać.

* **Po rosyjsku.** Prawdziwą wiadomość o Andre'em dostarczy z pewnością władza rosyjska w Dmitrewskim Wołości, która otrzymała nie mniej, jak tylko nakaz aresztowania słynnego podróżnika. Kiedy bowiem balon Andre'ego miał się pojawić w północnej Syberji, wszystkie urzędy otrzymały nakaz dawania natychmiastowych wiadomości o powietrznym statku śmiałego Szweda. Sprawa przybrała wkrótce komiczny obrót z powodu pomyłki urzędników zajętych przy telegrafach, którzy słowa „aerostat Andre'ego“ przekręcili na „aresztant Andrej“. Wskutek takiej depeszy władza gubernjalna w Dmitriewskim Wołości otrzymała następujące polecenie: „Otrzymałem od p. isprawnika okręgowego następujący telegram: W okolicy Jenissejskiej widziano aresztanta Andreja, skoro tylko ten się pokaże, proszę mi o tem donieść telegraficznie i pomódz nam do schwytania go. Z tego powodu wzywam gubernję w Wołości, by wiejskim wójtom i ich pomocnikom nakazała zwracać baczną uwagę na to, czy przypadkiem pomieniony aresztant nie przebywa w Dmitriewskim Wołości; w razie gdyby go znaleziono, obowiązana jest władza aresztować go i mnie dostawić“. Następuje podpis dygnitarza rosyjskiego. A więc — może tą drogą dowiemy się o Andre'em.

Składki. Na oświatę ludową zebrane w Kółku Tow. u Wks. W. Janosa w Zebrzydowicach 4 złr. 50 ct.
Na Wawel: Kółko młodzieży składa 2 złr. 13 ct., zebrane w drodze licytacji fantów w Sylwestra u Johna.
Dla Łazarza: Wks. Kopytkiewicz z Ameryki 2 złr.
Na szkołę w Białej: Karol Nodrzeńscy Apt. 2 złr. Wojnicz.

Teatr, literatura i sztuka.

Koncert „Lutni“.

Każdy, kto nieuprzedzenie śledzi rozwój naszej „Lutni“ w kierunku artystycznym, przyznać musi, że na tej ku wyżynom prawdziwego artyzmu prowadzącej drodze, kroczy ona ustawicznie z coraz to widoczniejszym postępem, tak, że bez przesady i bez zbytniej pochwały, zaliczyć można „Lutnię“ krakowską do jednej z najpierwszych drużyn śpiewaczych kraju naszego, a i w rywalizacji z zagranicznemi stowarzyszeniami śpiewackiemi, bardzo poczestne zajęłaby ona miejsce. Uwaga ta nasunęła mi się mimowoli, kiedy wychodziłem w piątek z sali koncertowej. Bo też to świetnym naprawdę był piątkowy koncert „Lutni“ tak pod względem popisu solowego, jak i w części programu poświęconego ustępom zbiorowym. Obowiązkiem moim, jako sprawozdawcy, jest przedewszystkiem podnieść produkcję chórów, ku którym najprzód zwrócić się musi uwaga nasza, ilekroć mowa o „Lutni“. Mogą Towarzystwa zagraniczne odznaczać się doborem piękniejszych głosów, lub większą ilością śpiewających, pod względem jednak wykończenia i dostrajania się głosów, nie waham się twierdzić, że „Lutnia“ krakowska zdolna jest wytrzymać konkurencję z każdym chórem zagranicznym, a kto ją słyszał w piątek pod kierunkiem dyrektora Steibelta w szeregu utworów wykonanych „a capella“: Moniuszki, Żeleńskiego, Chopina, Noskowskiego, ten twierdzenia mojego z pewnością przesadzonem nie nazwie. Oprócz utworów naszych kompozytorów, śpiewała jeszcze „Lutnia“ z towarzyszeniem orkiestry: chór z op. Lohengrinn Wagnera, z tem samem co i poprzednie utwory powodzeniem.

Dwa urocze zjawiska przesuwały się w piątek przez estradę pomiędzy temi produkcjami chórowemi: pianistka p. Zofia Dzierżbicka, oraz śpiewaczka opery p. Marja Kozłowska. Pierwsza odegrała Nokturn Chopina i walca Rubinsteina, oraz zmuszona oklaskami do dodatków nad program: Walca Rubinsteina i Brahmsa, Tańce węgierskie, składając wszędzie dowody gry plastycznej i technicznie wykończonej. obok ożywiającego grę tę zapału i wykwintnego smaku, wynagradzane po każdym odegranym utworze oklaskami nieustającymi tak, że zmuszoną była do dodatków nadprogramowych.

— Po raz wtóry dała się w piątek słyszeć naszej publiczności p. Kozłowska, a słysząc ją żałowałem że nie byłem na jej koncercie pierwszym, danym w teatrze naszym. Co prawda, dwa „wielkie“ nasze dzienniki nie bardzo sumiennie z nią się podówczas obeszły. P. Kozłowska przedstawiła mi się — mimo widocznej u niej w piątek niedyspozycji głosowej — jako śpiewaczka o pięknym i szlachetnym acz nie bardzo silnym głosie, dobrze postawionym i w rękach dobrego nauczyciela wydoskonalonym. A jeśli dodam, że nie brak u niej i temperamentu, i estetycznego zrozumienia muzykalnego, da nam to dość wierny obraz tego, jakiej miary jest p. Kozłowska śpiewaczką. Obok arji koloraturowej z op. Gounoda: Romeo i Julia, obdarzyła p. K. słuchaczów nad to wiązanką pieśni, odśpiewanych z takim wdziękiem i precyzją, że formalnie czarowała niemi publiczność, która też nie szczędziła jej za to rzęsistych oklasków.

Dwa utwory wybrał w piątek p. Hock do programu: Adagio Spohra i Tańce węgierskie, ale publiczności umiejącej cenić zarówno brawurę jego skrzypców jak i werwę, która bezustannie grze jego towarzyszyła, było tego za mało i dzielny wirtuoz wykonał nad program Mazurka Wieniawskiego. Tak p. Hockowi, jak i chórom towarzyszyła orkiestra półku 13, która zas'użyła się nadto wybornem wykonaniem Uwertury Meyerbera z op. „Dinorah“.

Jeśli w końcu dodam, że sala była szczelnie zapełniona dobraną publicznością, tak, że wiele osób bez biletu od kasy odejść musiało, będzie to całość obrazu piątkowego koncertu. **R. Z.**

* Treść Nru 24 *Przeglądu literackiego:* Z moich wspomnień, przez Michała Bałuckiego — Stawa pośmiertna, przez Czesława Jankowskiego — Korespondencja J. I. Kraszewskiego: 1) A. S. Afanasiew, 2) M. Akielewicz, przez Kazimierza Bartoszewicza. — Przegląd przeglądów: I. Spuścizna po T. Zanie; II Matka Boska Nowogrodzka w „Panu Tadeuszu“. — Recenzje i sprawozdania: St. Karpowicza „Cel i zadania wychowawcze“, przez Romana Zawilińskiego; A. Dygasińskiego „Dramaty lubądzkie“ i „Nędzarze życia“, przez L. M. Dziamę; Z. Sarnecki „Historja literatury francuskiej“, przez R.; Bukowieckiej „Dzieci Warszawy“, przez G. W.; Ks. Zygmunt Chełmicki ego „Requiescat in pace“, przez J. Ręgę. — Uwagi i notaty: a) Jubileusz Pługa, b) Pamiętnik Wędrowca, c) Rodowod *Kurjera Polskiego*, d) Pan Kosiakiewicz jako interwiewer, e) „Obce wpływy“. — Rzeczy polskie w obcej literaturze: I. Przekłady z polskiego; II. Udział Polaków w obcej literaturze; III. Cudzoziemcy o rzeczach polskich. — Wiadomości literackie: a) z literatury polskiej, b) z literatur słowiańskich. — Nekrologia — Od Wydawnictwa.

* (Z Akademji Umiejętności). Dnia 10 b. m. wieczorem odbędzie się posiedzenie zwyczajne wydziału filologicznego, na którem czł. L. Malinowski poda wiadomość: „O zabytku języka polskiego w manuskrypcie Nr 1798 Biblioteki Uniwersyteckiej w Erlangen“. Sekretarz złoży prace nadesłane na konkurs imienia Lindego. Następnie odbędzie się posiedzenie ściślejsze.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

W niedzielę, 9 stycznia: O godz. 3-ej **„Wesele Fonsia“**, krot. w 3 akt. R. Ruszkowskiego, po raz 9 (popul.).
O godzinie 7-mej: **„Szkoła plotek“**, kom. w 5 akt. R. Sheridana (po raz 4).

HUMOR.

Stary muzyk otrzymał do przejrzenia libretto opery, której autora nie znał.
Po pewnym czasie przychodzi doń sam kompozytor który zapytuje?
— Jakże się panu moja opera podobała?
— Czy podobna? To pańska opera?
— Moja.
— O mój Boże! taki młody kompozytor, a takie stare melodje!

Szarady.

I.

Trzecie tylko litera, zrób *pierwsze* i *drugie*,
A będzie już i *wszystko*. Żadanie niedługie.
Ale, a e pozwólcie, jeszcze jest rzecz taka,
Że *drugi* bywa zgubą dla muchy i ptaka.

II.

Pierwsze, trzecie spotkamy na drodze żywota,
I najczęściej tam goszczą. gdzie poczciwość, cnota;
Drugie, trzecie wesołe, rzewne, lub tęskliwe,
Tęskliwe, jeśli *wszystkie* są bardzo dotkliwe.

Rozwiązanie szarad z Nr. 1.

Ła-si-ca. — Sza-ra-da.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Lidja W. z Krakowa, Marja i Kazimiera Nodzeńskie z Przegorzał, Jadwiga Jurasińska z Krakowa, Marja Drużeńska z Rzeszowa, Nina Pańciewiczówna z Gorlic, Stefanja Gorlicka z Podgórza, Michalina Kropodrowna z Nowego Sącza, K. Nie., Francieszek Banbiqie z Krosna, ks. Leon Kurylak z Podkamienia, Walerjan Jeziorkowski z Ostrawy, Julian Genzja z Podkamienia, M Stec, naucz. z Rzeszowa, Wł. Łuczyński z Tartakowa.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Lwów 8 stycznia (w południe). Nowa procedura cywilna nie może wejść w tutejszych sądach zupełnie w życie, z powodu nienadesłania im jeszcze z Wiednia odpowiednich druków (piękne stosunki i piękny objaw nowej ery Gautscha! *przyp. Red.).*

Wiedeń 8 stycznia (w połudue). *Wiener Ztg* ogłasza: Kanonik Łąkawski mianowany scholastykiem kapituły przemyskiej.

Wiedeń 8 stycznia (w południe). Minister kolei rozporządził, że z dniem wejścia w życie rozkładu jazdy kolejowej na lato na wszystkich linjach kolei żelaznej w Austrji, ma zostać ograniczony ruch pociągów towarowych w niedziele i uroczyste święta.

Wiedeń 8 stycznia (w południe). W kołach parlamentarnych utrzymuje się pogłoska, że prawo stanu doraźnego *(Standrecht)* w Pradze zniesione ma być jeszcze przed rozpoczęciem sesji sejmowej. Odnośne rozporządzenie pojawić się ma, jak powiadają, w *Wiener Ztg.*

Wiedeń 8 stycznia (w południe). Wedle komunikatu parlamentarnej komisji klubu czeskiego — na konferencji, która się zaczęła wczoraj o godzinie wpół do jedenastej, a w której brali udział prezydent ministrów oraz Młodoczesi: Engel, Kaizl, Kramarz i Pacak — br. Gautsch przedstawił obecne położenie polityczne. Z wywodów jego wynika, że rząd nie chce bynajmniej uniknąć w Sejmie czeskim dyskusji o kwestji językowej — ale owszem w danym razie chce jaknajwyraźniej wyjaśnić swe stanowisko i wszelkiemi siłami starać się będzie o to, aby złagodzić przeciwieństwa. Reprezentanci Czechów zaznaczyli gotowość przyczynienia się do pokojowego rozwiązania kwestji narodościowych — naturalnie z zastrzeżeniem, że równouprawnienie ludu czeskiego będzie zupełnie zabezpieczone.

Dalej zauważyli posłowie czescy, że tegoroczna sesja czeskiego Sejmu przyczynićby się mogła do osiągnięcia tego celu, jeżeliby także Niemcy byli pokojowo usposobieni. Prezydent ministrów zapewnił, że — aczkolwiek przypisuje wagę temu, aby mógł porozumieć się z Niemcami w kwestji zaprzestania walki — dalekim jest od tego, aby powodował cośkolwiek, coby sprzeciwiało się lub szkodziło zasadzie równouprawnienia czeskiego języka, lub też zasadzie niepodzielności kraju czeskiego. — Następnie Gautsch podniósł absolutną konieczność zadowalniającego dla obu stron rozwiązania kwestji językowej — w interesie państwa i kraju. Co do położenia w Pradze posłowie czescy złożyli uroczyste zapewnienie, że — jeżeli niebawem zniesione zostaną sądy doraźne w Pradze — nie należy obawiać się tam żadnych rozruchów, tem bardziej, że mieszkańcy Pragi zachowają spokój we własnym interesie, w interesie czeskiej sprawy i z szacunku dla Sejmu czeskiego, oraz dla wszystkich posłów, tak czeskich, jak i niemieckich.

Wiedeń 8 stycznia (w południe). Najwyższy trybunał w załatwieniu rekursu, wniesionego przez adwokata Niemca przeciw decyzji pragskiego sądu wyższego który dopuścił nieprzyjętą przez sąd w Chebie obronę w języku czeskim, wniesioną przez adwokata Czecha, wydał decyzję zatwierdzającą rezolucję sądu chebskiego z powodu, że wedle ustawy sądowej w niemieckich okręgach tylko niemiecki język ma być językiem sądowym. Decyzja, podobno jak i rezolucja sądu pierwszej instancji pomija w

zupełności odmienne postanowienia objęte rozporządzeniami językowemi hr. Badeniego.

Briksen 8 stycznia (w południe). Na wiec chrześcijańsko-niemiecki przybyli w bardzo znacznej liczbie włościanie i duchowieństwo. Przewodniczył poseł na Sejm krajowy Guggenberg. Poszczególne referaty wygłosili posłowie Schöpfer, Guggenberg, Scheidegger i Nessler.

Potem zabrał głos p. Zallinger i polemizował z mowami, wygłoszonemi przez Lechera w Tyrolu.

Uchwalono szereg rezolucyj, w których wypowiedziane jest: strzeżenie poczucia niemieckości w duchu chrześcijańskim, przywiązanie do cesarza i ojczyzny jak również wytrwanie w walce z liberalizmem.

Posłom wyrażono podziękę za ich usiłowania, zmierzające do wyrównania sporów narodowościowych w drodze pokojowej.

Paryż 8 stycznia (popołudniu). Były minister sprawiedliwości senator Travieux wręczył ministrowi wojny jenerałowi Billotowi pismo, protestujące przeciw temu, aby Esterhazego uwolniono(!) Travieux żąda nowych badań w sprawie słynnego *bordereau*, dalej jawności procesu Esterhazego, a wreszcie tego, aby Mathieu Dreyfus występował w nim jako strona skarżąca(!)

Madryt 8 stycznia (w południe). Przeciw jenerałowi Weylerowi wdrożone ma być dochodzenie urzędowe z powodu jego zachowania się. Spodziewają się z tej przyczyny ministerjalnego przesilenia.

Tokio 8 stycznia (w południe). Siedm angielskich krzyżowców wpłynęło na wody japońskie.

Praga 9 stycznia (rano). *Politik* donosi, że rząd nie zniesie, ani nie zmieni rozporządzeń językowych aż do przeprowadzenia w Sejmie dyskusji nad językiem urzędowym dla władz autonomicznych.

Praga 9 stycznia (rano). Na zjeździe w Budziejowicach wysłany został do Jaworskiego telegram pełen wyrazu czci i uznania.

Praga 9 stycznia (rano). Przybyło tu wczoraj 80 burmistrzów gmin wiejskich, którzy wysłali deputację do namiestnika z żądaniem dostarczenia ochrony dla posłów niemieckich podczas Sejmu. Jak twierdzą dzienniki niemieckie, odpowiedź namiestnika nie zadowoliła burmistrzów, którzy odbywszy następnie naradę, uchwalili rezolucję, domagającą się aby posłowie niemieccy nie brali udziału w Sejmie czeskim.

Wiedeń 9 stycznia (rano). Organ Wolfa i Schönererowców *Ostd. Rund.* występuje z groźbami przeciwko stronnictwu niemiecko-postępowemu, podnosząc, że rokowania tego stronnictwa z rządem, są przeciwne uchwałom wiecu w Chebie, a jako jedyny warunek zbliżenia się do rządu stawia: zupełne cofnięcie rozporządzeń językowych. W innem miejscu *Ostd Rundschau*, która pierwej przemawiała za obesłaniem Sejmu, zaznacza, że w kołach wyborczych objawiło się życzenie, aby posłowie niemieccy pozostali zdala od Sejmu. Dodać jeszcze należy że stronnictwo Wolfa wzmocniło się nowym nabytkiem, co prawda nie bardzo pożądanym. Mężowie zaufania tego stronnictwa orzekli bowiem, że poseł Iro nie wypowiedział w swoim czasie znanych słów o „wodzie sodowej u Wimberga“, że jest przeto człowiekiem honorowym i że napowrót do stronnictwa należy.

Budapeszt 9 stycznia (rano). Izba poselska przyjęła w trzeciem czytaniu ustawę ugodową.

Gospodarstwo i handel.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie odbyła dnia 4 stycznia br. swoje pierwsze posiedzenie wobecności komisarza rządowego p. Laskowskiego i 22 członków. Przewodniczył najstarszy członek Izby p. Henryk Schwarz Prezesem wybrano jednogłośnie p. Alberta Mendelsburga, wiceprezesem p. Wojciecha Biechońskiego, delegatem Izby p. Henryka Schwarza. Do krajowej komisji podatku zarobkowego wybrano pp. Juljusza Epsteina i Jana Kwiatkowskiego. — Izba przyjęła następnie do wiadomości zamknięcie rachunków za rok 1897, które wynosiły w dochodach 23 tysiące 814 złr., w wydatkach 16.438 złr. Uchwalono nowy regulamin obrad, oraz regulamin dla stałego sądu polubownego przy Izbie, która to instytucja wejdzie w życie natychmiast po zatwierdzeniu regulaminu przez ministerstwo handlu. — W końcu uchwalono subwencję na wystawę domowego przemysłu tkackiego z Andrychowa podczas wystawy jubileuszowej w Wiedniu w połowie tej kwoty, jaką Wydział krajowy na ten cel przeznaczył, maksymalnie atoli 500 złr.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 12·75 do 12·80, loco Ołomuniec 12·10 do 12·20 loco Berno-Wiedeń 12·30 do 12·40, na styczeń loco Aussig 12·80 do 12·85, cukier w kostkach prima 37·50 do 37.75, secunda 37·25 do 37·50. Spirytus kotyngentowany loco Wiedeń 18·30 do 18·60 Nafta kaukazka transito Trjest 3·25 do 3·50, galicyjska przezroczysta 16·75 do 17·—.

Wiedeń 8-go stycznia. Z targów zagranicznych awizowane słabą tendencję i małe tylko zmiany cen. Zwłaszcza z Paryża donoszono o dalszej *baisse*. Wskutek tego podaż zboża zwiększyła się — nawet co do pszenicy i żyta. Kursy tych dwóch produktów spadły o 4—5, podczas gdy zresztą utrzymywały się ceny ze środy. Nie znać było wcale ochoty kupna, to też bardzo mało zawarto kontraktów.

I tak notowano pszenicę na wiosnę po 11·85, żyto na wiosnę 8·86 do 8·87, kukurydza na maj czerwiec 5·60 do 5·62. Owies na wiosnę 6·67 do 6·69, rzepak na styczeń-luty 13·40 do 13·50.

Gdy nadeszły pomyślniejsze wiadomości z zagranicy, notowano wreszcie: Pszenicę na wiosnę 11·90, a kukurydzę na maj-czerwiec 5·64, żyto na wiosnę 8·90 do 8·92 owies na wiosnę 6·68 do 6.70·

Ceny spirytusu obniżyły się wczoraj o źdźbło. Towar, gotowwy kontyngentowy notowano i sprzedawano po 18·20 do 18·40.

Wyrób wódki w Galicji. W miesiącu listopadzie 1897 r wywarzono w 477 gorzelniach ogółem 5,992.831 do wyrobu oznajmionych stopni alkoholu. Mianowicie było w ruchu gorzelń: w okręgu skarbowym tarnopolskim 55 (815.164 stopni alkoholu) brodzkim 67 (988 390), czortkowskim 46 (628.860), jarosławskim 21 (209.270 st. alk.), kołomyjskim 27 (403.974). brzeżańskim 56 (624.058). rzeszowskim 30 225 tysięcy 636), stanisławowskim 22 (279.728), krakowskim 8 (86.350), lwowskim 16 (184.450), samborskim 19 (192,480), sanockim 19 (178.765), tarnowskim 23 (142.288) przemyskim 5 (148 770), wadowickim 11 (41.460 st. alk.).

Wyrób piwa w Galicji. W miesiącu listopadzie 1897 r. ogółem było w ruchu 126 browarów. w których wywarzono 93.756 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 13 było w ruchu w powiecie jarosławskim, gdzie wywarzono 3820 hektolitrów i w powiecie brodzkim 12 (6379 hekt.), rzeszowskim 9 (4751 hekt.), tarnopolskim 9 (3290 hekt.), stanisławowskim 7 (5290 hekt.), wadowickim 7 (8540 kekt.), nowosądeckim 7 (2692 hekt.), sanockim 7 (3918 hektolitr.), czortkowskim 6 (975 hekt.), samborskim 6 (2601 hektolitr.), krakowskim 4 (3093 hekt.), lwowskim 5 (2938 hekt.), tarnowskim 5 (16.116 hekt.), brzeżańskim 4 (1322 hekt.), przemyskim 4 (4646 hekt.). żółkiewskim 2 (285 hektolitrów).

Produkcja i sprzedaż soli. W miesiącu listopadzie 1897 rok wynosiła produkcja soli w Galicji 149.971 cent. metr., sprzedaż zaś z zapasów 136.935 cent. metr. W tym samym miesiącu 1896 r. wynosiła produkcja 161 603 cent. metr., sprzedaż zaś z zapasów 88.629 centr. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu sierpniu 1897 r. wyprodukowano o 4.362 centr. metr. więcej, a sprzedano o 11.632 centr. metr. więcej niż w tym samym miesiącu 1896 r.

Odpowiedzi Redakcji.

Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Wielebny O. Hipolit. gwardjan OO. Bernardynów w Rzeszowie. Pragniemy całem sercem służyć dobrej sprawie. Składki ogłosimy.

Jednemu z prenumeratorów. Chętnie zastosujemy się do słusznych uwag. Dziękujemy za życzliwość.

Panu Tom. Śl. Jak skończymy pracę p. Harwota, wówczas możemy rozpocząć druk pańskiej, ale i to po pewnym upływie czasu. Dziennik musi służyć wszystkim, monopolizować się nie możemy. Sz. Pan rozumie to chyba dobrze.

Panu A. S. w Str. Za adres dziękujemy, ale o kogo innego szło. Prosimy o pamięć.

Panu St. Szcz. List żyda Bergera schowaliśmy do archiwum redakcyjnego. Piękna polszczyzna i oryginalna ortografja godne są upamiętnienia.

Panu Jan. Kap. Leszcz. Dziękujemy za pełną humoru korespondencję. Prosimy pamiętać o nas.

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 października 1897 r.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny; godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem osobowy; godz. 10 min. 10 wieczorem pospieszny. **Z Bonarki:** godz. 6 min. 36 rano mieszany; godz 4. min. 47 wiecz. **Od strony Lwowa: i Podwołoczysk:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 2 min. 53 po południu osobowy; godz. 5 min. 10 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 11 min. 15 rano; god 6 min. 60 wieczorem.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz 7 min. 25 pospieszny; godz. 9 min. 25 rano osobowy; godzina. 2 minut 31 po poł. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 25 wieczorem do Oświęcimia; g 10 wieczór pospieszny. — Do Bonarki godz. 9 min. 5 r godz. 7 min. 35 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa i Podwołoczyska:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano osobowy; godz. 11 rano osob.; godz. 2 minut 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 50 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 8 min 30 wiecz.

Czas środkowo-europejski.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę w niedzielę od godz 11—1 w południe.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz 1 a w niedziele i święta o godz. 11½.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jes dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny,

CENNIK
IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ w KRAKOWIE.

z dnia 8 stycznia 1898 r. godzina 1-sza w południe.

	Złr. w. a. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	25	127	75
Marki niemieckie	58	70	58	90
Franki papierowe	47	40	47	70
20-frankówki w złocie	9	52	9	55
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	—	100	75
4% „ „ „ „	96	75	97	25
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100	75	101	25
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	25	98	—
4% „ „ „ „ „ „ 56 letnie	96	60	97	10
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne	98	—	98	75
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893	98	—	98	50
4% Pożyczka miasta Lwowa	95	75	96	25
5% Obligacje komunalne Banku kraj.	102	50	103	—
4½% „ „ „ „	100	—	—	—
4% „ „ „ „	—	—	—	—
4% Obligacje kolejowe „ »	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	50	27	25
„ „ Stanisławowa	48	—	51	—
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	388	—	391	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	213	25	214	—
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	293	25	294	25

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Z Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Pomocnika
ntynowanego księgarza
i Ucznia
tryby ukończył przynajmniej 4 klasy gimnazjalne
przyjmie zaraz
ięgarnia katolicka Dra Wł. Miłkowskiego
w Krakowie, Rynek, 30.

Józefa Ekerowa
uczycielka tańców
ieszka obecnie i udziela lekcyj
domu L. 6 Mały Rynek, II. piętro.
kawe zgłoszenia przyjmuje ka-jo czasu. 46 3 10

Piękność niezawodna
otrzymuje się przez użycie **Kremu twarzowego**, zwanego „Gesichts-pomade", który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne**, czyniąc płeć piękną, białą. — Dostać można w **pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie, ulica Stradom L. 7.**
Słoik 60 centów. 3613

Tanie Obiady

poleca handel pod firmą
Jan Deptuch
ulica Szewska Nr. 14,
tanie obiady po 25 — 35 cnt,
również poleca: 72 2 3
wódki, cognacki, rumy jakoteż wina węgierskie i austrjackie na garnce i butelki.

Różne Wódki

Śniadania i kolacje

Nowość! W panoramie Nowość!
przy ulicy Szpitalnej L. 3, I-sze piętro.
raz pierwszy w Krakowie według najnowszego wynalazku zdję- fotograficzne w kolorach stereoskopy na szkle. Obecnie wystawy:
Petersburg, Carskie Sioło i Peterhof
z ze słynnemi fontannami, oraz cerkwie, wspaniałe grobowce w, pomniki, sławna twierdza Petro-Pawłowska i wiele innych nych widoków. Wszystko jest wykonane prześlicznie, śmiało mo y powiedzieć że żadna panorama obcych przybyszów, nie może się poszczycić tak pięknymi widokami.
norama otwarta od 10 rano do 10 wieczorem.
Wstęp 20 ct., dzieci, uczniowie i wojskowi do feldwebla 10 ct.
2 2 **ZARZĄD.**

Senzacyjny wynalazek!
Paper Vestas
Zapałki papierowe
lepsze i tańsze od woskowych, patentowane we wszystkich państwach. 3885
Do nabycia w Krakowie we wszystkich handlach i trafikach.

Wielki wybór
KALOSZY ROSYJSKICH
(sprzedaż częściowa i hurtowa)
rtki myśliwskie Looden.
pelusze, czapki, kamizelki i pończochy włóczkowe do polowania.
masze trykotowe i sukienne męskie, damskie i dziecinne.
elizna wełniana Dra Jaegera.
rania jelonkowe. 3148 18 30
lafroki męskie himalaya.
rlacze i buty filcowe.
szelkie gatunki **rękawiczek** zimowych.
ntofle i **buciki** filcowe damskie i męskie, po nizkich cenach
poleca magazyn
BR. BILEWSKICH
w Krakowie, obok kościoła N. P. Marji.



Perfumy i mydła
toaletowe
z pierwszorzędnych fabryk angielskich, francuskich i krajowych;
WODĘ KOLOŃSKĄ;
Rozpylacze do perfum;
Puder biały i różowy;
Sminki teatralne; Puszki i łabędziki do pudru;
PUDER BRYLANTOWY NA WŁOSY;
Wodę, pastę i proszek do zębów;
Szczotki do zębów i paznogci.
Wodę do włosów, glicerynę i lanolinę toaletową.
SASZETKI o ROZMAITYCH ZAPACHACH.
Gąbki toaletowe — Szczotki toaletowe
i wielki wybór rozmaitych innych artykułów toaletowych.

Reim i Spółka
KRAKÓW
Rynek 37 Linia A-B
polecają
po cenach najumiarkowańszych:

NOWOŚĆ!
„APARATY LONGLIFE"
do czyszczenia powietrza w pokoju.
Chodniki, Linoleum, Ceraty, Rogóżki,
Szczotki do przedpokojów,
KALOSZE ROSYJSKIE
prawdziwe,
SMAROWIDŁO NIEPRZEMAKALNE
do obuwia,
Smarowidło podeszwo ochronne,
TŁUSZCZ DO BRONI,
Wałeczki, Kit i Gips do okien,
SKI Łyżwy śniegowe SKI
wszędzie do użycia, nadzwyczaj przyjemna i zdrowa rozrywka,
Niezbędnie dla pp. turystów, leśniczych i myśliwych potrzebne.

Panny
uzdolnionej w krawieczyźnie do domu prywatnego poszukuje się. Wiadomość ul. Szlak Nr. 8. 95

Ważne dla Pań!
Tylko za 10 złr. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancją
w pracowni sukien i okryć damskich
Marji Słotwińskiej
Kraków. ul. Bracka L. 13.
Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do sfastrygowania i wypróbowania pod gwarancją najściślejszej dokładności.
Panny zamiejscowe znajdą umieszczenie
Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą. 85

Poszukuje się
kamienicy
nic lub mało obdłużonej w zamian za **kompleks parcel budowlanych w dobrem położeniu.**
Wiadomość od godz. 10-tej do 3-ciej: ul. Szewska l. 10, II piętro drzwi 5. 91 1 4

Licytacja
Zupełna rozprzedaż inwentarza żywego i martwego do borowego odbędzie się **dnia 17 stycznia** o godzinie 9 rano na obszarze dworskim **Sidzina** przy Skawinie. 84

W dniu 24 b. m.
sprzedany będzie
przez publiczną licytację
FOLWARK
40 morgowy z ładnymi budynkami w okolicy Krakowa, ktoby miał chęć kupna tegoż, zechce celem porozumienia zgłosić się do Administracji „Głosu Narodu". 97 1 5

PARCELA
18 metrów frontu,
w pobliżu miasta jest za 3,500 złr. do sprzedania. Gotówki potrzeba 1,500 złr. Wiadomość od 10-tej—3ciej ul. Szewska l. 10, II piętro drzwi 5. 93 1 4

Potrzebuję
znaczniejszą ilość Buraków ćwikłowych wraz z podaniem ceny z dostawą do Krakowa. Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu" p. L. 96. 96 1 3

Plac 1,200 sążni kw.
blisko śródmieścia, dający się podzielić na 6 parcel od frontu ulicy jest po 30 złr. za sążeń **do sprzedania.** Gotówki wystarczy 10,000 złr.
Wiadomość od godz. 10—3-ciej ul. Szewska l. 10, II ptr. drzwi 5.
Tamże jest do sprzedania **kamienica** w jednej z ulic do Rynku wpadających za cenę gruntu.
92 1 4

Praktykanta
z czwartą kl. gimnazjalną lub realną przyjmie Urząd pocztowo-telegraficzny w Dobczycach. 90

Młody Mężczyzna
poszukuje posady za Kasjera oficjalistę w większym majątku, przy fabrykach lub w interesie prywatnym, mogący złożyć kaucję do wysokości 1000 złr. Zgłoszenia p. l. **J. M.** do Administracji „Głosu Narodu" 82 1 3

Osoba, Kucharka
uzdolniona, która już była w restauracji **i jest dobrze obznajmiona** z wydawaniem potraw, potrzebna jest zaraz. **Bliższej wiadomości udzieli z grzecz.** Administracja „Głosu Narodu". 87

Folwark
30 mórg obszaru, w bardzo ładnem **położeniu, z bardzo dobrymi budynkami gospodarskimi, pięknym** domem mieszkalnym, **wszystko w dobrym stanie.** 2 godziny drogi **końmi** od Krakowa, w bliskości 2 Stacyj kolejowych w ks. Krakowskiem, jest z powodu stosunków familijnych tanio **do sprzedania lub zamiany na Kamienicę** w Krakowie. Zgłoszenia do **J. Strycharskiego** w Administracji „Głosu Narodu". 86 1 0

Do zamiany
na dobra ziemskie (nawet z **zawiłą** hipoteką) naraz lub pojedynczo:
1) kilka nowych kamienic w Krakowie, z małą pożyczką bankową,
2) nowa willa piętrowa w Szczawnicy przy parku, urocza, z widokiem na Pieniny położona, o 9 pokojach, 3 tarasach, z oficyną, ogrodem, stajnią i wozownią,
3) kopalnia nafty i terena naftowe w Gorlickiem.
Wiadomość na listowne zapytania z podaniem ofiarowanych przedmiotów udzieli p. **Władysław Masłowski** Kraków Rynek 46. 3909 3 7

Do sprzedania w Bochni
Realność
składająca się z dwóch domów mieszkalnych i placu pod budowę kamienicy. Bliższa wiadomość u Pana **Józefa Ziętkiewicza.** 59 2 2

Marka ochronna



Odznaczone na Wystawie k... w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.
Krajowe Towarzystwo tkackie
„Prządka"
w Krośnie
poleca Szan. P.T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
od najgrubszych do najcieńszych web
i bieliznę stołową
o wzorze kostkowym i adamaszkowym
oraz dostarcza kompletne i najtańsze
wyprawy ślubne.
Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 3441
Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

Pierwsza Krajowa Fabryka
WYROBÓW PLATEROWANYCH
i srebrnych
odznaczona najwyższą nagrodą Dyplomem honorowym c. k. ministerjum handlu na powszechnej wystawie krajowej we Lwowie w r. 1894 i na wystawie budowlanej we Lwowie w r, 1892 medalem srebrnym państwowym.
Jakubowski i Jarra
3839 5 10
W KRAKOWIE
polecają po cenach fabrycznych w Magazynach własnych w Krakowie Sukiennice L. 26, we Lwowie Rynek L. 37, w Czerniowcach Rynek hotel pod czarnym Orłem
Zastawy stołowe, noże, widelce, łyżki, łyżeczki, lichtarze, kandelabry, tace, kosze, samowary, lustra, garnitury toaletowe, przedmioty ozdobne na podarki i t. p.
Artykuły kościelne: kielichy, monstrancje, puszki na komunikanty, lampy, lichtarze, krzyże, ampułki kropidła, lawatarze, trybularze, naczynia do Olejów świętych i t. d.
Fabryka wykonuje na obstalunek podług rysunków i projektów tablice pamiątkowe, biusty, pomniki i wszelkie przedmioty kościelne jak: świeczniki, żyrandole, szaty do obrazów, okucia do ram, Cymborium, Tabernakulum i wszelkiego rodzaju ozdoby do ołtarzów.
Przyjmuje reperacje do pozłacania, posrebrzania, niklowania i bronzowania.
Wypożycza nakrycia stołowe na większe zebrania, zabawy, wesela i t. p.
Przy wyprawach większych i zamówieniach opuszcza się **znaczniejszy rabat.**
Proszek do czyszczenia złota i srebra.
Cenniki na żądanie darmo i oplatnie.

„NORIS"
Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych
W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika
w Krakowie, Poselska l. 20.
poleca znane ze swej dobroci **tutki cygaretowe „Noris"** jako też tutki z najlepszej bibułki **„Mais"**. — Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris" i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź". 3611
Dla łatwego wyboru tutek, polecam: Tutki **„Mais Numa"**, **„Mais Albert"**, białe **„Noris"** do lekkich tytoni. Tutki **„Mais Wallis"**, **„Mais de Paris"** do tytoni średnio mocnych. **Na żądanie przesyłam skazówki.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.